



STAŁ 1952 ROKU

PROGRAM DALSZEGO WSZECHESTRONNEGO ROZWOJU NASZEJ GOSPODARKI NARODOWEJ W ROKU 1952 PRZEWIDUJE WZROST WARTOŚCI PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ O 22,3%. W PORÓWNA- NIU Z ROKIEM UBIĘGLYM. W HUTACH, KOPALNIACH I FABRY- KACH WRE PRACA NAD WYKONANIEM TYCH WIELKICH ZADAŃ.

Zdjęcie „Świat” — W. Stawny.

REMONTY SPRZĘTU ROLNICZEGO



CAF
Warsztaty Technicznej Obsługi Rolnictwa kończą ostatnio remonty sprzętu przed zbliżającymi się siewami wiosennymi. Przewodzący monter zakładów TOR w Gorzowie Wlkp. kończy właśnie przegląd silnika traktorowego K. D. 35.

HODOWLA OWIEC



CAF
PGR Paręczewo pow. Kościan założył wzorową owczarnię, posiadającą ponad 750 owiec oraz 60 baranów. Przeciętny zbiór wełny wynosi tutaj 4 do 5 kg od sztuki. Owczarnią opiekuje się przodownik pracy, Kazimierz Smigowski.

ŁYŹWIARSKIE MISTRZOSTWA JUNIOREK



CAF
W Zakopanem odbywały się ostatnio mistrzostwa Polski junierek w jeździe figurowej. Krystyna Sędzimir („Kolejarz”) bierze wiraż w biegu na 5.000 metrów.

ZIARNO NA SIEW WIOSENNY



CAF
Siew ziarnem kwalifikowanym przyczynia się do podniesienia produkcji rolnej. W wielu gospodarstwach prowadzi się hodowlę zbóż nasiennych. W PGR w Strykowie (woj. poznańskie) odbywają się na wielką skalę omloty owsa siewnego.

CZARNE CHORĄGWIE W ESSEN



Keystone
Mieszkańcy domów w Essen (Niemcy zachodnie) zasekwestrowanych przez władze brytyjskie na kwatery dla oficerów wojsk okupacyjnych, wywiesili na znak protestu czarne flagi. W średniowieczu flagi takie oznaczały, że dom nawiedzony jest zarazą i wstęp do niego grozi śmiertelnym niebezpieczeństwem.

PROWOKACJA ZDRAJCÓW EGIPTU



Keystone

Podczas wielkiej demonstracji w Kairze agenci króla Faruka zorganizowali prowokację, która doprowadziła do krwawej masakry. Król wykorzystał to jako pretekst do usunięcia rządu Nahas Paszy i powołania nowego premiera, Maher Paszy, nastrojonego ugodowo wobec żądań anglo-amerykańskich imperialistów.

FILMY RADZIECKIE W PARYŻU



Filmy radzieckie są stale szykanowane przez rząd francuski. Festiwal tych filmów zorganizowany przez paryskie „Studio 43” cieszy się wielkim powodzeniem.

„MAZOWSZE” NA WĘGRZECH



Ludowy zespół pieśni i tańca „Mazowsze” bawi obecnie z wizytą na Węgrzech. Na pierwszy występ zespołu, który odbył się w teatrze Armii Ludowej w Budapeszcie przybyli wiceminister Janosi oraz Minister Pełnomocny R. P. H. Minc.

POWÓDZ WE FRANCJI



Keystone

Kłęska powodzi nawiedziła ostatnio szereg departamentów położonych na południu Francji. Wiele miast, wsi i osiedli zalaty wzburzone wody rzeki Gers.



Legia Cudzoziemska obsadza forty, którymi okupanci francuscy pokryli kraj. Po wybuchu strajku

generalnego we wszystkich garnizonach zarządzo-
no ostre pogotowie. Z Francji przysłano posiłki.



Nawet kobiety są, dla zbrojnych w karabiny i pałki
żołnierzy francuskich, „elementem podejrzanym”.

TUNIS WALCZY

Zdjęcia: INTERCONTINENTALE I KEYSTONE

O D ROKU 1881 lud Tunisu żyje w niewoli. „Imperialistyczne monopole, żądne bogactw i zysków, rzuciły się na Tunis, jak chmura szarańczy... Zbudowały one swe bogactwa na ruinie całego narodu” — pisał niedawno Mohamed Ennafaa, sekretarz Komunistycznej Partii Tunisu, deportowany obecnie na południe swej ojczyzny.

Chłopi tunetańscy zostali wypędzeni z żyznych okolic północnych przez kolonistów francuskich i wielkie towarzystwa akcyjne, z których jedno tylko posiada 30 tysięcy ha ziemi ornej. W ciągu ostatnich siedmiu lat kapitał francuski zainwestował w Tunisie 60 miliardów franków. Za „francuskim posłannictwem cywilizacyjnym” kryje się niezmierzona nędza, bezrobocie i poniewierka ludu tunetańskiego. Tylko 16% chłopców i 3% dziewcząt muzułmańskich może dostać się do szkoły podstawowej.

Naród Tunisu walczy teraz o prawo do stania o sobie, walczy przeciwko przygotowaniu do wojny prowadzonym również i na terenie Tunisu. W walce tej, która ostatnio przybrała niezwykle zaostrzony charakter, padło od kul francuskich okupantów wielu Tunetańczyków. Zapełniają się więzienia i obozy koncentracyjne. Ale opór ludu tunetańskiego wzmacnia się.



Spadochroniarze francuscy patrolują ulice miast tunetańskich. „Podejrzani” przechodnie odprowadzani

są pod eskortą na posterunek policji. Liczba uwięzionych Tunetańczyków rośnie z dnia na dzień.

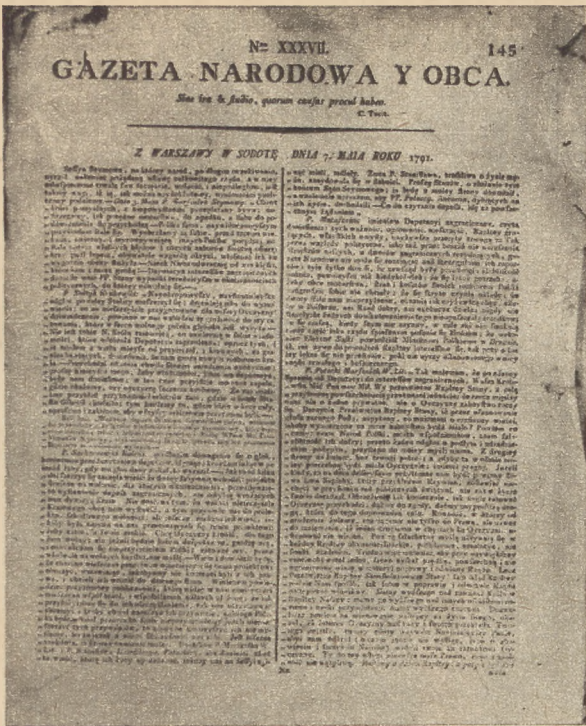


Aresztowanych spędzono pod mur. Kobiety i mężczyźni, którzy brali udział w wielkich demonstra-

cjach ulicznych w Tunisie, przetrzymywani są godzinami pod strażą francuskich żołdaków. Karabin



maszynowy na przeciwległym chodniku wymierzony jest w gromadę aresztowanych Tunetańczyków.



Z WARSZAWY W SOBOTE

Seffya Seymowa, na której naród, po długim oczekiwaniu, wyrwał na koniec pożądaną ulgę całkowitego rządu, a w niej zabezpieczone trwałe i pewne iść, wolność, i niepodległość, iść takiej wagi, iż iść, jak można naważać, wiadomości publicznej podaliśmy. — *Dnia 3. Maja P. Harfulek Seymowy: „Obrot*

W MAJU 1791

KONSTYTUCJA

JERZY SKOKOWSKI

Z ufnością patrzę w Twoje karty,
jest w nich zawarta siła naszych ramion,
spokój i uśmiech w pracy naszej.
Za to Cię kocham, za to sławię.

Jesteś światłem, którego blask pada
na włosy dzieci idących do szkoły,
jakby ktoś barwy słońca rozkładał
na najcieplejsze kolory.

Jesteś łożyskiem, po którym płynie
strumień pogodnej myśli,
jak oczy kochanej dziewczyny,
mądre, prawe i czyste.

Z ufnością patrzę w Twoje karty
Księgi Dobrego Słowa,
oto jest wspólne nasze serce:
Polska Rzeczpospolita Ludowa.



W STYCZNIU 1952

W STYCZNIU 1952 ROKU...

JERZY BROSZKIEWICZ

W STYCZNIU ROKU 1952 został ogłoszony i poddany pod ogólnonarodową dyskusję projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Zaczyna się on od słów:

„Polska Rzeczpospolita Ludowa jest republiką ludu pracującego...”

W Warszawie, w Nowej Hucie, w Tychach, Gdańsku i dziesiątkach, setkach polskich miast i wsi powstają nowe domy. Wykończają się mury fabryk, zakłada fundamenty szkół i uczelni, kreśli się plany nowych budynków, zakładów pracy i domów wypoczynkowych, teatrów i bibliotek.

Dlatego, dla uważnych ludzi, podróż po Polsce jest dziś właściwie podróżą w przyszłość. Dla uważnych ludzi o wrażliwym sumieniu, we wszystkich stronach naszego kraju tworzy się ona i formuje — przekreśla ślady złej przeszłości — rozwija się na kartach planów, na arkuszach prac naukowców, w dłoniach robotników i chłopów, w ludzkich rękach, oczach i sercach... Któż zliczy miliony uczestników tego frontu przyszłości, którego odcinki żyją i rosną w każdym mieście i każdej wsi naszego kraju.

Dla uważnych oczu ten front nie zna ziemi niczyjej — nie zna marginesów ani prowincji. Wszędzie tam, gdzie pracują świadomi ludzie twór-

czej pracy, rośnie treść naszej przyszłości — może to być mała wioska, niewielka fabryczka, czy szkoła drobnego miasteczka — uważne oczy i wrażliwe sumienie nie zlekceważy żadnego z tych miejsc.

W domach już wybudowanych i w tych, których plany dopiero kreśli architekt, urodzą się nowi obywatele naszej przyszłości. Poznawać świat będą w czterech ścianach pokoju, potem ów świat będzie im rosł i poszerzał się, odkrywać swe prawdy i trudy, troski i radości. Urodzą się i tacy obywatele naszej przyszłości, którzy poznając sens słów „twórcze życie”, o słowie „wojna” dowiedzą się tylko z podręczników historii. Dojrzywać zaś i tworzyć będą w takim kraju, w takiej ojczyźnie, o jaką dziś walczymy.

Tak będzie. Nie jest to marzenie zasługujące na cień nawet nieufności. Jest to marzenie, które stanie się faktem, bo marzenia narodów, o które narody walczą, nie mają nic wspólnego z fantastyką — stają się po prostu planem przyszłych faktów.

Ci, którzy urodzą się w ojczyźnie naszej przyszłości, będą naszymi dziećmi — i dziećmi naszych dzieci. Ojczyzna ta przez setki lat rosła z trudu i walki najlepszych synów narodu — dziś rośnie z naszej pracy, z naszego wysiłku i troski o gruntowanie wolności pracującego ludu. Niegdyś mówiono w Polsce o

„złotej wolności”. Gardłowali o niej bracia szlachta na sejmach i sejmikach — a „złota” zwano ją chyba tylko dlatego, by za złoto ją sprzedawać na targach i Targowicach.

Walczone jednak o inną wolność. Zaprzysięgał ją Kościuszko, pisali o niej Kołłątaj i Mickiewicz, oddał jej swe życie Dembowski, imię jej pisali na swych sztandarach powstańcy, ginęli za nią Dąbrowski i Waryński... — wtedy była marzeniem? Tak. Ale przyszedł czas, kiedy stała się faktem.

Jeszcze przed siedmiu i pół laty czytaliśmy zdania wieszczącego wolność ludu Manifestu Lipcowego, jak katalog narodowych marzeń. Jeszcze przed siedmiu laty Warszawa była pustynią, ginęli ludzie, śnieg barwiła krew i dymy pożarów, oczy dzieci pełne były lęku zdobytego za wojennych dni.

W oczach dzieci urodzonych po owych dniach takiego lęku nie spotkasz. Warszawa, której zbrodnia przeznaczyła los pustyni, jest stolicą państwa, miastem pracy trudnej, lecz pięknej. Kraj rośnie — buduje swą przyszłość. Bo Manifest nie był katalogiem marzeń, lecz planem faktów. Ów plan zaś, któremu naród poświęcił w ciągu trudnych a bohaterskich, niełatwych a zwycięskich lat swój wysiłek, staje się zbiorem praw — praw ludu do rządzenia swą ojczyzną, tych praw, o których sens walczone od setek lat,

które wywalczono krwią i pracą, a które staną się — Konstytucją.

Obywatele naszej przyszłości będą kiedyś uczyć się sensu słowa „wojna” już tylko z podręczników, starych powieści, pamiętników. Może zabraknie im wyobraźni, by pojąć całą ohydę tego słowa — ale pomyślą o nim ze wstrętem. Wydaje się jednak, że o wojnie ich podręczniki powiedzą niewiele, prawie nic. Ich nauka będzie przecież poświęcona już najszlachetniejszym formom walki o ludzkie dobro — o opanowanie przyrody, o zwycięską naukę i wspaniałą kulturę.

Z przeszłości jednak pozostanie im wiele — wiele tych właśnie tradycji, myśli i faktów, które wypracują ich życie. Wspominać je będą z wdzięcznością i dumą, z gorącą pamięcią dla narodzin wielkiej epoki.

I kiedy młodzi uczniowie polskich szkół poczną poznawać w kraju spokojnym i szczęśliwym historię swego narodu, jej największe chwile, na kartach swych zeszytów odnotują także i takie słowa:

„W styczniu roku 1952 wydarzył się jeden z najdonioślejszych faktów naszej historii — tego bowiem miesiąca został ogłoszony i poddany pod ogólnonarodową dyskusję projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Zaczynał się on od słów:

„Polska Rzeczpospolita Ludowa jest republiką ludu pracującego...”

GRETCHEN HIGGINS ŁAKNIE KRWI...

WOJCIECH BYLINA

...ONI TEŻ

TA GRETCHEN nie jest wcale Niemką. Gretchen Higgins jest jasnowłosą, urodziwą Amerykanką. Na imię jej Marguerite, to jest Małgorzata; po niemiecku, zdrobniale — Gretchen.

Gretchen Higgins była w Polsce, a jakże. Płakała nawet nad zniszczeniem kraju i nad ruinami Warszawy. Ogarniał ją „dreszcz grozy” na widok hitlerowskiego zdżiczenia w Oświęcimiu i Majdanku. Wszystkiemu temu dawała wyraz na łamach swojego „New York Herald Tribune”.

Historia, która w tym wypadku wcieliła się w osobę właścicielki „New York Herald Tribune”, pani Helen Reid, rzuciła jasnowłosą przyjaciółkę Polski z Warszawy do Berlina (nie wieleśmy stracili, bo nawiasem mówiąc artykuły pani Higgins należały do najplugawszych, jakie się

Ale Gretchen Higgins nie o wnioskach z doświadczeń na froncie wschodnim postanowiła mówić z „cennymi” generałami hitlerowskimi. Głównym jej rozmówcą stał się generał Franz Halder. Jego to właśnie zaczęła Gretchen agitować za wstąpieniem do armii atlantyckiej.

Stary Faust nie od razu uległ czarowi amerykańskiej publicystki. Podczas pierwszej rozmowy, w 1949 roku, nie bacząc na jej wdzięki powiedział oziębło:

„Nigdy nie żądajcie od niemieckiego oficera, aby wstąpił do szeregów waszych sojuszniczych wojsk... Sojusznicy pozbawili nas, starych oficerów, możliwości zarabiania na życie... Sojusznicy nas upokorzyli, skazali na kary więzienia, potępił nas oszczerstwo po to, aby zniszczyć poczucie honoru, które było sensem naszego życia. Jakżeż możecie się spodziewać, że zapomnimy?”

Gretchen Higgins, „przyjaciółka Polski”, nie powiedziała swemu Faustowi, że widziała na własne oczy ruiny Warszawy i zna tych ludzi, którzy zamordowali bezbronne miasto; że była osobiście w Oświęcimiu i zna honor, który był „sensem życia” oficera hitlerowskiego. Gretchen wołała, aby Faust jak najszybciej zapomniał o tych oszczerstwach.

Gretchen Higgins cieszyła się razem z generałem-zbójem, że przybył z Ameryki dobry Eisenhower, który powiedział we Frankfurcie, że za haniebne czyny Hitlera i jego zbrodniczej bandy odpowiada sam tylko Hitler. Toteż w 1951 roku, na jej pytanie:

„Jak się zapatrują dawni oficerowie niemieccy na wstąpienie do armii europejskiej?”

generał Halder odpowiedział już pani Higgins krótko, po żołniersku:

„Są gotowi”.

Do tego dodaje Gretchen od siebie:

„Generał Halder jest tylko jednym z kilkudziesięciu starych oficerów Wehrmachtu, z którymi rozmawiałam... Niemal jednogłośnie starzy żołnierze zgadzają się, że pomimo ogromnego ryzyka należy szybko stawiać pierwsze kroki w kierunku zbrojenia Niemiec zachodnich”.

Stara, pocziwa, niezawodna gwardia (hitlerowska) — myśli sobie Gretchen Higgins. Toteż nic dziwnego, że tonem pogardy i oburzenia dodaje: „druga wojna światowa spowodowała w Niemczech wielką falę pacyfizmu, pragnienie pokoju za wszelką cenę”.

Ale to nic, to się zwalczy, Niemcy nie mogą chcieć pokoju — pociesza się Gretchen. Przecież, jak pisze sama czarno na białym w „New York Herald Tribune”, z którego pochodzą wszystkie nasze cytaty:

„Niemcy zawsze były bastionem przeciwko Słowianom...”

Rozumiesz, polski czytelniku?! „Przyjaciółka Polski i Polaków”. Bez żadnych osłonek: przeciwko Słowianom. Po prostu i wyraźnie. Pomimo oglądania ruin Warszawy, pomimo wizyt w Oświęcimiu i Majdanku, mimo to wszystko, Gretchen łaknie krwi! Naszej, słowiańskiej, a nie innej!...

Biedulka, na razie musi się kontentować własną, amerykańską, której spór się napatrywała na froncie koreańskim. Na słowiańską wypadnie poczekać. I biedna Gretchen Higgins może się jej w ogóle nie doczekać.



Pełnomocnik Adenauera do spraw re-militaryzacji, Niemiec, kandydat na pierwszego ministra spraw wojskowych Trizonii, Theodor Blank (z lewej) święci swój wielki dzień. Z roz-



kazu swych amerykańskich protektorów, Blank mógł ogłosić pobór w Niemczech zachodnich. Roczники 1931 i 1932 będą w pierwszym rzucie powołane do szeregów nowego Wehrmachtu.



To jeszcze nie oni, to na razie kadry odrodzono hitlerowskiego Wehrmachtu pod amerykańską komendą odbywające ćwiczenia na podwórzu koszar.

Ci ochotnicy, przeważnie byli hitlerowcy, teraz z kolei zaczną ćwiczyć nowych rekrutów, których dostarczy im pobór młodych roczników.



Rzecznik Adenauera na konferencji w Paryżu, profesor Hallstein (z lewej) zakomunikował przedstawicielom rządu francuskiego, że Trizonii wyznaczono kierowniczą rolę w atlantyc-



kiej armii agresji. Już wielu generałów hitlerowskich działa. Generał Speidel (z prawej), jeszcze po cywilnemu, udaje się po rozkazy do amerykańskiego gauleitera Mac Cloya.



Faust pani Higgins — gen. Halder.

o ludowej Polsce ukazały), potem do Korei, potem znów do Niemiec, oczywiście — tych zachodnich.

I tutaj właśnie Marjorie przedzierzgnęła się w Gretchen.

Interesuje Was zapewne któż to stał się Faustem pani Higgins? Kto się stał jej partnerem (politycznym — rzecz jasna)? Wnet się dowiecie — od niej samej.

„Specjalnie cenni są generałowie niemieccy...” — pisze nasza Gretchen w „New York Herald Tribune”.

Czemu to specjalnie cenni są właśnie ci zbrodniarze?

„Stanowią oni jedyną szczytową grupę oficerską, która doświadczyła totalnej wojny przeciwko współczesnej Rosji...” — tłumaczy Gretchen.

Oj, doświadczyła, przyjaciółko nasza, doświadczyła. I pod Moskwą w 1941, i pod Stalingradem w 1942 i pod Kurskiem w 1943, i nad Wisłą w 1944, i nad Odrą i pod Berlinem w 1945. Tylko zapytaj tych generałów hitlerowskich, którzy stamtąd głowy cało unieśli, a powiedzą ci, czego doświadczyli podczas „totalnej wojny przeciwko współczesnej Rosji”...



STRAŻNICY BIAŁYCH RUBIEŻY

Fot. WAF

NA pozór może się to wydać przyjemną zabawą: jazda na nartach, dłuższe wycieczki, tresura psów, oglądanie przez lunetę pięknych, zasnieżonych gór. W rzeczywistości jest jednak inaczej. Służbę trzeba pełnić podczas deszczu i zawiei śnieżnej, nie wolno ulec urokowi pięknego krajobrazu, należy mieć w każdej chwili wyostrzony słuch i wzrok.

Służba w Wojskach Ochrony Pogranicza, zwłaszcza w okolicach górzystych, wymaga od żołnierza bardzo wielu umiejętności. Toteż dużo czasu poświęcają nasi WOP-iści treningom narciarskim, ćwiczeniom w terenie. Uczą się wytrwałości, orientacji, a przede wszystkim odpowiedzialności w wypełnianiu swych zadań.

Z prasy i z pogadanek dowiedzieli

się żołnierze WOP-u o wielkich sumach, przeznaczonych przez rząd Stanów Zjednoczonych na opłacanie szpiegostwa i dywersji w krajach obozu pokoju. Niektórzy w czasie pełnienia służby zetknęli się już osobiście ze zdrajcami — wychowankami dolarowych szkół zbrodni; niejeden szpieg, ujęty przy próbie nielegalnego przekroczenia granicy, poniósł zasłużoną karę...

Strażnicy naszych granic nie szczędzą trudu na ćwiczeniach i podczas pełnienia służby. To nic, że czasem wiatr tnie w oczy ostrym śniegiem, to nic, że czasem ciało drętwieje ze zmęczenia... Ludowa Ojczyzna powierzyła żołnierzom WOP-u odpowiedzialne zadanie: ochronę granic. I zadanie to należy wypełnić z honorem.



Nic nie ujdzie uwadze żołnierza Wojsk Ochrony Pogranicza! Szybkie narty i

dobra luneta pomagają st. strzelcowi Dofińskiemu w służbie w terenie.



Dobrze wyszkolony pies, to cenny pomocnik żołnierza WOP-u. Dlatego

st. strzelec Tadeusz Wyderka wiele czasu poświęca tresurze swego Lorda.



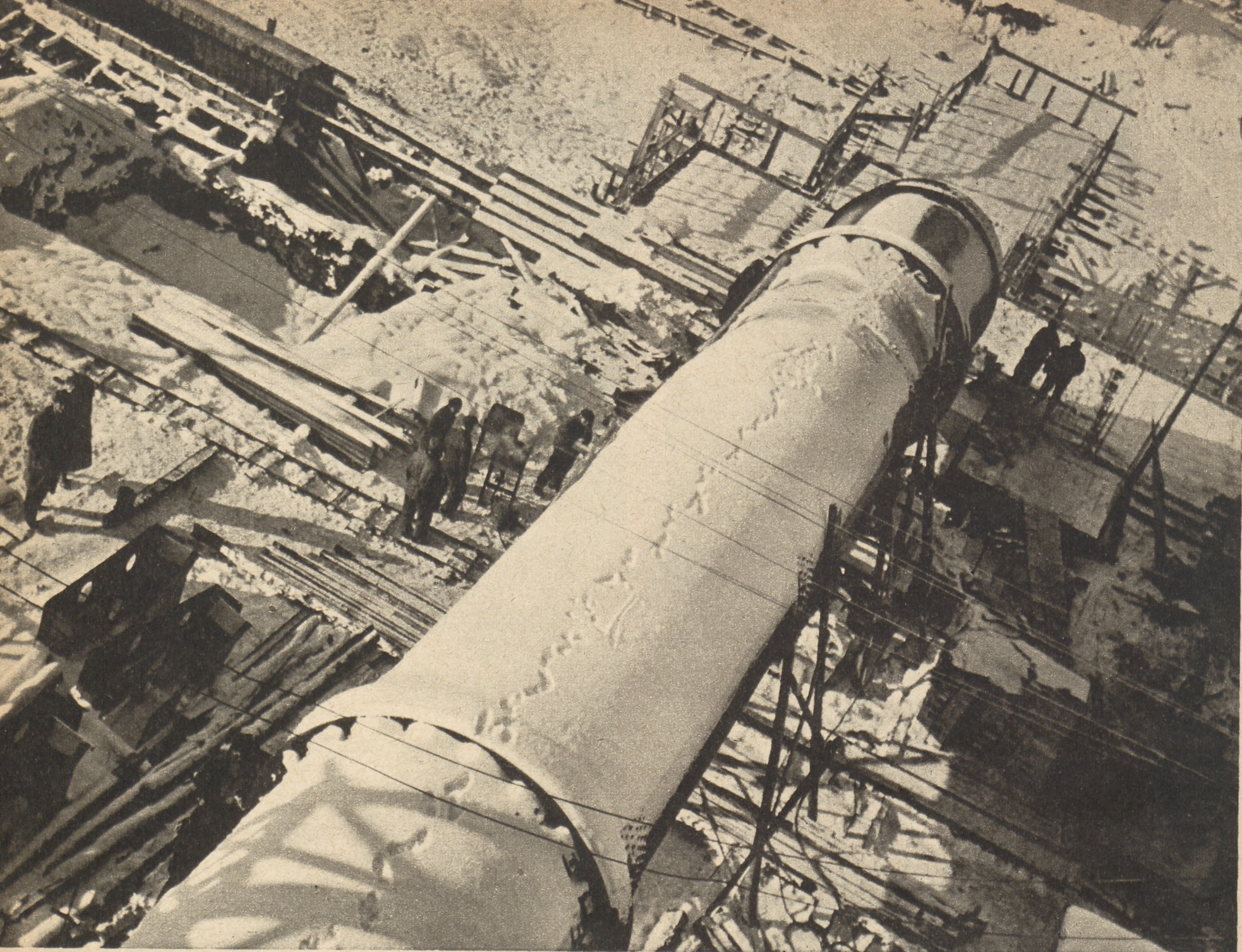
Żołnierze WOP-u starannie wykonują ćwiczenia narciarskie według wska-

zówek instruktora Królaka. Każda minuta treningu jest wykorzystana



Więckowski i Szyjer wyruszą zaraz z zadaniem w teren. Teraz jednak stu-

chają uważnie wskazówek oficera Sobolewskiego, który wyjaśnia zadanie



CZY TO MIĘDZYPLANETARNA RAKIETA? NIE, TO NOWY PIEC - OLBRZYM. JUŻ NIEDŁUGO SPŁYNIE ZEŃ PIERWSZY SPUST CYNKU.

BURZLIWE LATA CYNKU

TADEUSZ JACKOWSKI – Zdjęcia: W. PRAZUCH

ZIMNY księżycowy krajobraz pełen kraterów, wzgórz, skał i cieni. Chaos kamiennych usypisk, rozpadlin, żlebów, nieforemnych głązów. Przybysz będzie szedł drogą ginącą w zaspach. Mroźny wiatr porywający śnieżną kurzawę tnie po twarzy zasypując oczy. Kiedy przeleczą chmury i z ukosa zaświeci słońce, księżycowe uroczysko rzuci długie cienie padające czarną smugą na rozległe płaszczyzny. Przybysz patrzeć będzie na opustoszałe rumowisko i na fantastycznie pofałdowane pagórki, na beznadziejne pustkowia, dzikie, obce i zimne. Kiedy powoli wspinać się będzie wąską drogą, potrąci czasem nogą grudę zmarzniętej ziemi, która błysnie wśród śniegu żółtym, złotawym kolorem. Tak dojdzie do skraju doliny, doliny księżycowego krajobrazu. U dna leżą olbrzymie rury, podobne do rakiet opisanych w książkach o podróżach międzyplanetarnych.

I to jest ostatni ślad upodobiącej dolinę do księżycowego pejzażu. Poprzednią dzikość zastępuje panorama wspaniałych budowli, panorama rusztowań, maszyn, pełna błysków ognia, pełna zgiełku dobiegającego od montażu pieców obrotowych.

Księżycowego krajobrazu, który rozciąga się wokół doliny i jej bujnej budowy nie stworzyła natura. Płaskie wzgórza, kratery, uskoki, cały ten chaos — to hałdy, produkt dawnej gospodarki kruszcami, których złoża znajdują się w okolicach Olkusza.

Dalej poza doliną rozmieścili się małe prastare wioszczyzny. Z doliny widać tylko dymiące kominy i wąskie ścieżki, którymi maszerują na miejsce budowy mężczyźni odziani ciepło w kożuchy. Chłopskie rodziny nie prowadzą rodowodów. A przecież są w tych wioskach rody górnicze o tradycjach starszych i bogatszych, niż tradycje niejednego z magnatów.

A jeśli nie są tak znane, to dlatego, że nie ma w nich zdrad. Nie ma w nich świetności. Jest tylko ciągła walka z nędzą surową i bezwzględna. Przybysz zapyta człowieka z budowy, który idzie właśnie od jednej z wiossek: czym był twój ojciec? Odpowie — górnikiem. Dziad? Górnikiem. Pradziad? Kto by to wiedział...

Przeszłość ucieka w wieki.

PRZED WIEKAMI

W XIII wieku sięgnęli górnicy w głąb ziemi po srebro, które przynosiło splendor i bogactwo dworom biskupim, książęcym i królewskim. Miny srebra natura umieściła wygodnie tuż pod powierzchnią ziemi. Wiadomo jednak, że apetyty rosną, i im wyżej wspięła się zamożność dworu, bogactwo mieszczań, zwłaszcza krakowskich, tym niżej pod ziemię szli w pogoni za srebrem olkuskcy górnicy. Ile istnień ludzkich zastygło pod bryłami srebra w niebezpiecznych sztolniach, nikt dziś nie umie powiedzieć. Statystyk nie prowadzono. Nie ginęli przecież żołnierze, ani mieszczaństwo, ani szlachta. Coraz trudniej było wżerać się w głąb ziemi. W XV i XVI wieku upadają kopalnie ostatecznie. Woda zalewa sztolnie ściekając do kopalń, odbiera wilgoć polom, ucieka od ludzkich domostw. Rwie się tradycja górnicza. Ludzie srebra i ołowiu zajmują się pasterstwem, rolnictwem. Zaczyna się czas głodu, który przetrwa zasoby srebra.

Istniejące wówczas środki techniczne nie wystarczają dla utrzymania kopalń przy życiu. Kazimierz Jagiellończyk zajęty gromieniem Krzyżaków, odbiciem Pomorza, potrzebuje i srebra i ołowiu. Ogłasza ankietę w sprawie znalezienia sposobu odwadniania kopalń. Pewien cudzoziemski inżynier sposób taki wynalazł. 800 koni kręci się więc w kieratach jako tako dobywając wodę czer-

pakami. Sposób był kiepski i górnictwo dźwignąć się nie mogło. Tu i ówdzie bardziej przedsiębiorczy górnik pracuje odkrywkowym systemem pradziadów. Tak upływają wieki...

ZŁODZIEJE TAJEMNIC

Książd miał serce płomienne i rozum głęboki, szczególnie patronował górnictwu, znał położenie górników, widział korzyści, które Polska ciągnąć może z cynku i ołowiu. Książd ten widział wiele spraw oczami człowieka widzącego przyszłość, więc kołatał, walczył słowem, piśmem i czynem o dźwignięcie kopalnictwa, a nade wszystko o lepszy los górników zakrzepłych w niedostatku. Wyśłuki Stanisława Staszica spelży na niczym.

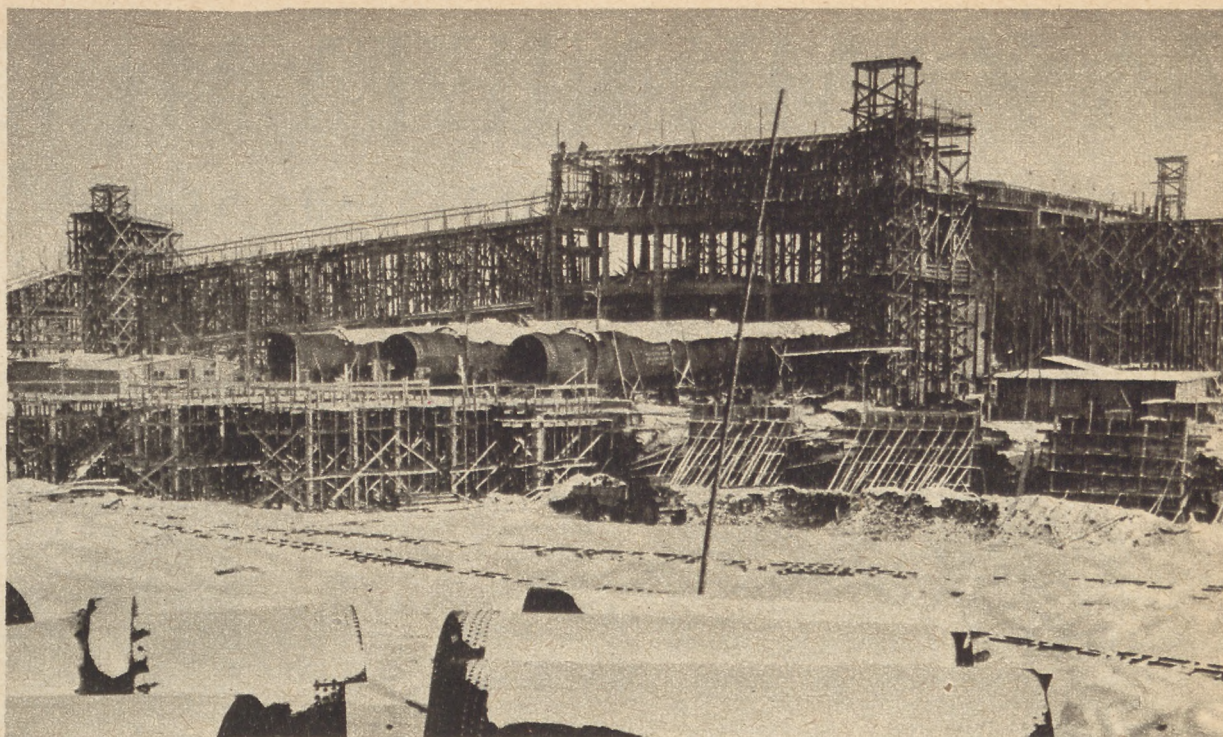
Jego cele spełniły się znacznie później.

U dna doliny, gdzie powstaje dzisiaj jedna z największych na świecie huta cynku, widzi przybysz podobne do międzyplanetarnych rakiet obrotowe piece-olbrzymy. Spłynie z nich lawa cynku, przybędzie naszemu krajowi sporo nowego bogactwa. Złoża galmanu (tlenku cynku) zaczynają karierę, na którą czekały 800 lat z okładem. Jest to zresztą następny krok w karierze, która zaczęła się u schyłku XVIII wieku, właśnie na polskiej ziemi.

Pierwszy w świecie wytop cynku dla szerokiego przemysłowego zastosowania, nastąpił w Wesołej na Śląsku. Mistrz hutniczy, Ruberg, który tego dokonał, siedział cicho, strzegąc tajemnicy jak oka w głowie. Cynk wkraczał na arenę jako nowy niezbędny surowiec dla rozwijającego się bujnie przemysłu. Zaczynał się okres świetności wszelkich metali nieżelaznych. Przemysłowcy angielscy weszły zaczęli koło Ruberga i jego przepisów. Tajemnica utrzymała się krótko. Podesłany angielski agent ukradł receptę i cynk płynąć zaczął w Anglii. Anglikom skradł tajemnicę Belg. Belgowi ukradł Francuz.



SUROWA ZIMA NIE WSTRZYMUJE BUDOWY.



JEDNA Z NAJWIĘKSZYCH NA ŚWIECIE HUTA CYNKU — CZŁON POTĘŻNEGO KOMBINATU.

Ruberg umarł w zapomnieniu, okradziony, pełen żalu i goryczy.

Zaczął się też krótkie kariery potentatów cynkowych. W Ameryce urosła „Anaconda“, w Niemczech i Francji powstały potężne towarzystwa akcyjne. Koncerny Ameryki, Niemiec i Francji, w pełnej zgodzie sąsiadować zaczęły właśnie w okolicy gdzie jesteśmy, właśnie na bogatych złożach polskich rud. Oprócz ziemi, polskie były tylko ręce górników i hutników. Reszta, a więc dochody i bogactwo, należało do obcych. Górnikom i hutnikom jak zawsze pozostała bieda.

78 LAT WŚRÓD RUD

W bramie portierni, przez którą trzeba przejść idąc na budowę, siedzi za okienkiem stary człowiek w okularach spadających na czubek długiego nosa. Siedzi sobie wygodnie, w cieple, ubrany w świeży waciak i wojskowe buty. Kiedy przybysz stanie przed okienkiem, sprawdzi skrupulatnie przepustkę, a zaproszony do rozmowy, pogawędki nie odmawia. 78 lat wśród rud galmanu to niezły szmat czasu! Portier Kucyber najgorsze lata pozostawił za sobą.

Jedna para butów na siedmioro dzieci. Dostawał ją tylko ten, kto musiał pójść po sól, albo zapalki. Tak się zaczyna opowieść.

Nędza i jeszcze raz nędza. Zjawisko zupełnie zrozumiałe: dziad górnik, ojciec górnik i on, stary Kucyber, górnik. Bieda za carskich czasów (60 kopiejek za korzec rudy) z tym, że poszukiwania za nią, drażnienie skał trwające nieraz tygodniami, robiło się za darmo. Potem mała krótka przerwa w biedzie. „Wybuchła“ Polska i do 25 roku kopalnia gdzie Kucyber pracował, szła nieźle. Nagle przyszły — mówi stary górnik — redukcje, nic nie rozumieliśmy. Kopalnia szła, robota była normalna. Powoli skrócili nas do jednej zmiany. Reszta na bruk. Kopalnia B, gdzie pracowałem, opustoszała. Jedna zmiana nie wystarczała, żeby walczyć z wodą, która wdarła się do kopalni jak za czasów Kazimierza Jagiellończyka. Wobec tego francuski zarząd kopalni zwolnił resztę. Wtrącił się w całą sprawę Urząd Górniczy. Był to przecież skandal. Górnicy się buntowali. Nie rozumieli czemu mają odejść, kiedy roboty było dosyć. Opór górników spowodował, że Urząd Górniczy zażądał utrzymania kilkunastu ludzi dla obsługi pomp i zabezpieczenia kopalni, aby nie dopuścić do ostatecznej zagłady. Należałem do tej załogi. Koszt utrzymania obsługi obciążał Zarząd Kopalni.

Pamiętam, przychodził do mnie wówczas zredukowany górnik, Waśniewski i mówił: „Kucyber, bracie, pilnuj pomp i sztolni — to ostatnia nadzieja. Pilnuj, bo kopalnia będzie kiedyś nasza“. Pilnowałem więc. Pewnego razu przyszedł do mnie do mieszkania Francuz Bor z Zarządu i namawia: „Kucyber! Dam ci do końca życia utrzymanie, dam pieniędzy i czego jeszcze zechcesz za małą usługę. Musisz zawalić sztolnię. Żeby nikt nie wiedział dlaczego. Po cichu“.

Wiadomo o co chodziło. Nie chciał, psubrat, płacić tym kilku ludziom z obsługi, wolał dać mi łapówkę, a resztę, jako niepotrzebną, zwolnić. Chodziło mu głównie o to, żeby kopalnię zniszczyć i zatopić. Nie rozumiałem tej całej polityki...

MODŁY O CHLEB

Nie rozumiał Kucyber i nie rozumieli inni. Nad ich głowami i ich kosztem przewalała się światowa burza cynkowa. „Anaconda“ trafiła w Afryce Południowej i Ameryce Łacińskiej w roku 1925 na tanie i bogate złoża rud cynku. Ceny spadły z 34 funtów za tonę do 7 funtów. Eksploatacja polskich

Dokończenie na str. 21



ZA ZAMKNIĘTYMI DRZWIAMI

JAK POWSTAŁA KONSTYTUCJA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

STEFAN ARSKI

ZE WSZYSTKICH zjazdów i kongresów, których widownią była Filadelfia w owych burzliwych latach końca osiemnastego wieku — ten był niewątpliwie najbardziej dystyngowany. Zjechali się panowie stateczni i zasobni, rozważni i majętni. Wysłało ich do Filadelfii dwanaście spośród trzydziestu istniejących wówczas stanów Ameryki Północnej, by ułożyli Konstytucję Stanów Zjednoczonych. Zabrali się do dzieła w maju 1787 roku, ukończyli je 17 września tegoż roku.

PIĘCDZIESIĘCIU PIĘCIU PANÓW Z FILADELFI

Było ich ogółem pięćdziesięciu pięciu. Wszyscy byli ludźmi majątyni i prawie każdy z nich prowadził rozległe interesy. A więc co najmniej czterem ułokowało okazałe kapitały w spekulacji ziemią. Dwudziestu czterech zajmowało się interesami pieniężnymi, bankierstwem i lichwą. Jedenastu było właścicielami manufaktur czyli zakładów przemysłowych, przedsiębiorstw handlowych i żeglugowych. Piętnastu — to byli obszarnicy, a razem właściciele licznych niewolników. Nie mniej niż czterdziestu spośród uczestników konwencji było bardzo bezpośrednio zainteresowanych w wyniku jej obrad. Ulokowali oni bowiem znaczne kapitały w pożyczkach wojennych, udzielonych rządowi rewolucyjnemu i spodziewali się wpisać do nowej konstytucji klauzulę o obowiązku spłaty przez państwo tych długów. A chodziło nie o bagatelkę. Niektórzy szacowali swe należności na setki tysięcy dolarów — suma na owe czasy ogromna.

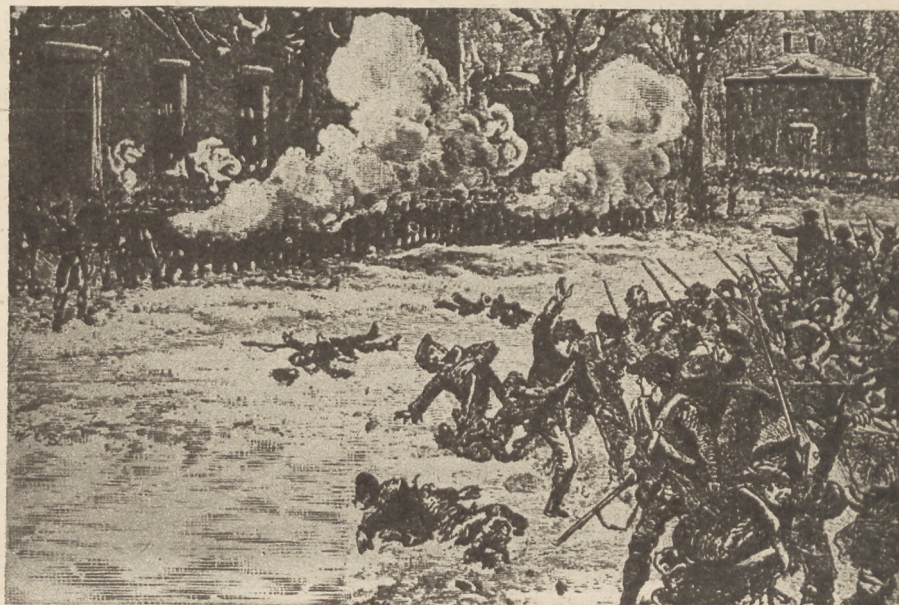
Nie było natomiast wśród uczestników konwencji ani jednego przedstawiciela drobnych rolników, rzemieślników, czy robotników najemnych. Ba, nie było nawet ani jednego z owych radykalnych przywódców i działaczy okresu rewolucji, którzy mieli decydujący wpływ na ułożenie Deklaracji Niepodległości i na ideowo-polityczne oblicze wojny rewolucyjnej. Autor Deklaracji Niepodległości, Tomasz Jefferson, rzecznik demokracji agrarnej i twórcą reformy rolnej w swym rodzinnym stanie Virginia, wysłany został na ambasadora do Paryża. Tomasz Paine, człowiek, który pierwszy rzucił hasło niepodległości, płomień i serce rewolucji, najradykalniejszy z radykałów, niezmordowany obrońca praw pospólstwa, trybun ludowy, którego idea przeniknęła głęboko w treść Deklaracji Niepodległości, przebywał w Europie próbując wznicić iskrę buntu i rewolucji wśród robotników angielskich. Samuel Adams, radykalny demokrat, którego imię było postrachem możnych, przepadł przy wyborach do konwencji. Patrick Henry, który porwał swą wymową lud stanu Virginia do walki przeciwko

Anglikom — choć wybrany, odmówił przybycia do Filadelfii, gdyż — jak powiadał — wietrzył w tym wszystkim podstęp. Jeden tylko człowiek na wskroś demokratycznych przekonań, znalazł się wśród uczestników konwencji. Był nim Benjamin Franklin — powszechnie czczony i szanowany, ale w zbyt już podeszłym wieku, by mógł wpłynąć na tok narad.

Gdy więc pięćdziesięciu pięciu gentlemanów zebrało się w sali obrad — czuli się jak w swoim kole. Od razu też postanowili obwarować się przed wszelkimi niepożądanymi wpływami z zewnątrz. Ogłosili przeto, że obrady ich będą tajne. Oficjalni historycy burżuazyjnej Ameryki pod niebiosa wynosili mądrość tego postanowienia. Porównując przebieg konwencji filadelfijskiej z rozgrywającymi się nieco później wydarzeniami rewolucyjnymi we Francji nie mogli się nadziwić przezorności mężów Filadelfii, którzy tak skutecznie odgradzili się od kontaktów ze światem. Zupełnie inaczej, niż w Paryżu, gdzie lud z przedmieść raz po raz wdzierał się do miasta i dyktował hałaśliwie swą wolę.

W ciszy więc i spokoju obradowali twórcy konstytucji amerykańskiej. Osłonięci tajemnicą, nie musieli ukrywać myśli i szczerze wyrażać mogli swe poglądy. Mówili więc istotnie szczerze i otwarcie. Wiemy o tym, bo niektórzy z nich robili notatki, inni zaś pisali pamiętniki, a jeszcze inni listy. Po latach otwarte zostały archiwa i prawda, choć nie cała, dotarła do publiczności. Ale współcześni nigdy się nie dowiedzieli, co się działo za zamkniętymi drzwiami sali obrad.

A szkoda, bo dowiedzieliby się rzeczy bardzo ciekawych i wielce pouczających. Uczestnikom konwencji nie można bowiem odmówić zrozumienia spraw, które rozstrzygali. A przede wszystkim — zrozumienia interesu klasowego. Nie czuli się



Bunt chłopów, zwany rebelią Shaya, był jednym z powodów, dla których klasy posiadające postanowiły powołać silny rząd centralny, zdolny utrzymać „pospólstwo w posłuchu”. W tym celu zwołano konwencję konstytucyjną w Filadelfii.

tym bynajmniej zawstydzeni i nie uważali za potrzebne owijać rzeczy w bawełnę, jak to czynią ich następcy po półtora stuleciu. Może dlatego, że obrady były tajne, a może dlatego, że nie lękali się, by „ciemne pospólstwo” mogło przeniknąć za wiele subtelności ich wywodów. Było to przecie na wiele, wiele lat przed ukazaniem się „Manifestu Komunistycznego”...

Spróbujmy więc na chwilę przeniknąć przez mury białego pałacyku w Filadelfii, gdzie obradowała konwencja.

MOŻNI MIĘDZY SOBA

James Madison, jedna z najtęższych głów konwencji, przedstawiciel starego, ziemiańskiego rodu, późniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych, tak oto wyjaśniał i uzasadniał „cele wszelkiego rządu”:

„Pierwszym zadaniem każdego rządu jest ochrona rozmaitych dziedzin działalności ludzkiej, z której wywodzą się prawa własności... Najpoważniejszym i najtrwalszym źródłem konfliktów jest rozmaity i nierówny podział majątków. Ci, którzy posiadają własność i ci, którzy jej nie posiadają, mieli zawsze sprzeczne interesy w społeczeństwie”. Te różnice interesów „dzielią narody na różne klasy, obdarzone różnymi upodobaniami i różnymi poglądami”.

Jak widzimy, gentleman z Virginii (jak się nazywał tytułował uczestnicy konwencji) miał wcale ostre spojrzenie na sprawy podziału klasowego i nie najgorzej się orientował w przyczynach konfliktów i antagonizmów społecznych. Umiał też stąd wyciągnąć wnioski, którym niepodobna odmówić logiki i konsekwencji z punktu widzenia interesu klasy, której „upodobania i poglądy” wyrażał. Albowiem z dalszych jego wywodów wynikało, że państwo musi baczyć, by nigdy nie doszło do sytuacji, w której pozbawiona własności większość społeczeństwa potrafiłaby się zorganizować i narzucić swą wolę majątności mniejszości. Takie niebezpieczeństwo dostrzegał Madison w nieustannym wzroście „klasy bezrolnego proletariatu”, która może się kiedyś pokusić o naruszenie podstaw panującego ustroju społecznego, opartego na własności prywatnej. „Zabezpieczyć dobro publiczne i prawa prywatne przed niebezpieczeństwem zagrażającym od tej strony... oto wielki cel, któremu poświęcamy nasze obrady”.

Słowa Madisona głęboko przeniknęły do świadomości pozostałych uczestników konwencji. Wtórowali mu na ogół zgodnie. Albridge Gerry, bogaty kupiec, spekulant i finansista, jeden z najzamożniejszych delegatów, ostrzegał: „Zło, którego doświadczamy, płynie z nadmiaru demokracji”.

Jeszcze dosadniej wypowiadał się Aleksander Hamilton, najwymowniejszy rzecznik interesów klas posiadających, wielbiciel monarchistycznego ustroju brytyjskiego, sam zresztą zaliczający się do najbogatszych ludzi epoki. Mówił on:



Karykatura z końca XVIII wieku odstawia klasowe oblicze nowego ustroju: bankier Morris, bogaty se-

nator z Pensylwanii, z workiem złota w dłoni, ciągnie za sobą na sznurkach członków Kongresu.



„Prawdziwi panowie Senatu” — słynna karykatura Kepplera z r. 1889 pokazuje, kto rządzi Stanami Zjednoczonymi. Przez drzwi z napisem „Wejście dla monopolistów” wchodzi na salę Senatu przed-

stawiciele trustów: stalowego, miedzianego, naftowego, cukrowego, węglowego itd. To są rzeczywiście władcy kraju, zgodnie z zawieszonym w środku napisem: „To jest Senat monopolistów, przez mo-

nopolistów, dla monopolistów” (ironiczna parafraza hasła prezydenta Lincolna: „Rząd ludu, przez lud i dla ludu”). Na lewo drzwi z napisem „Wejście dla ludu” zamknięte na żelazną sztabę i kłódkę.

„Wszystkie społeczeństwa są podzielone na dwie grupy: nieliczną grupę ludzi bogatych i dobrze urodzonych, i ogromną masę ludu. Mówi się, że głos ludu jest głosem Boga. A to nieprawda. Lud jest burzliwy i zmienny, rzadko kiedy racja jest po jego stronie. Trzeba więc zapewnić wpływ na rządy, nielicznym, lecz bogatym”.

Nie brak było też głosów, domagających się wprowadzenia ustroju monarchistycznego. Trzeba było ostrej interwencji Waszyngtona, by pokrzyżować te prosię i przyjąć zasadę republikańską.

Nie wszyscy uczestnicy konwencji wyrażali aż tak reakcyjne i anty-demokratyczne poglądy. Zresztą większość uczestników konwencji, acz podzielała poglądy Madisona i Hamiltona, wolała unikać zbyt jaskrawych sformułowań w nowej konstytucji.

Daremnie więc szukałbyś w konstytucji Stanów Zjednoczonych takich zwrotów i sformułowań, które przypominałyby w czymkolwiek wypowiedzi jej autorów. A jednak dokument ten jest doskonałym wcieleniem ich poglądów. Na tym właśnie polegała zręczność ludzi, którzy stylizowali dzieło. Nie darmo pisze o nim historyk amerykański, Charles Beard: „Był to dokument ekonomiczny, sporządzony z niezwykłą zręcznością przez ludzi, których interesy ekonomiczne decydowały bezpośrednio o jego treści i który przemawiał bezpośrednio do ludzi o takich samych interesach w całym kraju”.

NĘDZNI PACHOŁKOWIE DESPOTYZMU

17 września 1787 roku spadła zasłona tajemnicy, spowijająca dotąd projekt konstytucji. Konwencja konstytucyjna ogłosiła opracowany przez siebie tekst. Teraz należało jeszcze uzyskać dlań ratyfikację poszczególnych stanów. W tym celu zwolane były miały konwencje stanowe. Postanowiono, że jeśli dziewięć spośród trzynastu stanów ratyfikuje projekt — wejdzie on natychmiast w życie, poczem obrany zostanie prezydent i nowy ustrój zacznie działać.

Tymczasem ogłoszenie projektu konstytucji wywołało w kraju istną burzę. Jej niedemokratyczny charakter, acz zręcznie maskowany, wzniecił potężny odruch sprzeciwu w masach. Zupełny brak gwarancji praw i swobód obywatelskich budził najostrejszy protest. Natychmiast obiegło kraj hasło opozycji: „To konstytucja praw własności, a nie praw człowieka”. Zaczęły się demonstracje. W setkach odezw i pism ulotnych atakowano projekt, jako „narzędzie despotyzmu”, „instrument uciśnienia ludu”, „opór arystokracji”. W niektórych stanach doszło do zaburzeń. W Pensylwanii wybuchło zbrojne powstanie.

Dwudziestu jeden członków stanowej izby ustawodawczej w Pensylwanii ogłosiło publiczny protest przeciwko całej procedurze uchwalania i wprowadzania nowej konstytucji. Nie przebiegali oni w słowach, by wyrazić swe oburzenie. Pisali:

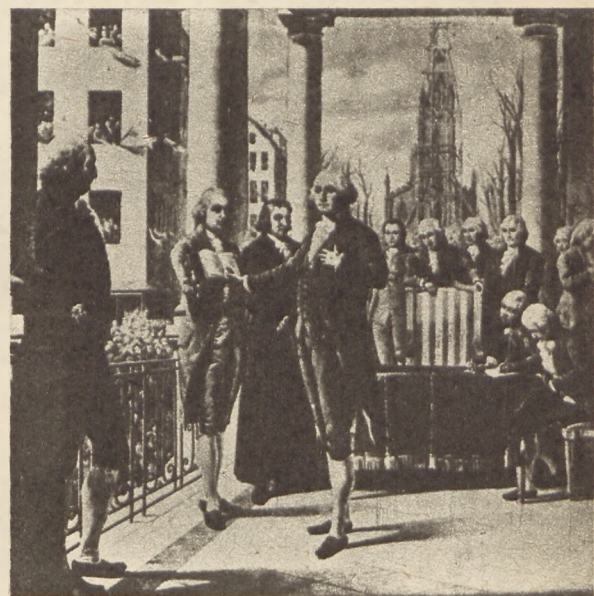
„Tak pospiesznie i tak gorliwie zastosowały się poszczególne stany do decyzji Kongresu o zwołaniu konwencji konstytucyjnej, że legislatury stanowe, bez żadnych po temu uprawnień, nie zasięgając nawet opinii ludu, mianowały swych delegatów i konwencja zebrała się w Filadelfii. Przybyła na nią garść ludzi z charakterem, sporo takich, których sprytność górowała nad patriotyzmem, oraz wielu takich, którzy zawsze byli wrogami niepodległości Stanów Zjednoczonych. Drzwi zostały zamknięte, otoczyli się ścisłą tajemnicą i nikt nie wie, co się tam działo. Wiadomo jednak, że posiedzenia dalekie były od harmonii. Niektórzy uczestnicy opuścili to czarne konklawe zanim dobiegło końca, niektórzy mieli tyle stanowczości, by cofnąć swą dłoń i nie podpisać dokumentu. Ale mimo to projekt przeszedł i nie minęło kilka godzin, a już nędzni pacholkiwie despotyzmu zaczęli molestować lud, by podpisywał petycję o zwołanie konwencji ratyfikacyjnych”.

Twórcy konstytucji liczyli się trochę z takim obrotem sprawy. Spodziewali się głosów protestu i opozycji, gdyż dobrze zdawali sobie sprawę z klasowej treści swego projektu. Ale rozmiary i napięcie sprzeciwu przeszło ich oczekiwania. Były chwile, że lękali się o losy swego dzieła. Wydawało się, że nie potrafią zapewnić sobie większości w poszczególnych konwencjach stanowych dla ratyfikowania projektu.

Opozycja jednak, mimo liczebnej przewagi, była zbyt słaba. Brakło jej organizacji, przywódców, środków finansowych, a przede wszystkim była wewnętrznie skłócona i nie zdolna do działania. Zwolennicy konstytucji byli pod tym względem w dużo lepszym położeniu. „Talent, bogactwo, organizacja” — pisał cytowany już historyk amerykański Beard — były po stronie zwolenników konstytucji. Mieli pieniądze na przeprowadzenie kampanii propagandowej, wydali też spore sumy na ogłaszanie broszur, urządzenie parad i manifestacji publicznych, na zjednanie sobie prasy”.

Losy projektu przez czas dłuższy wisiły na włosku. Niewiele brakowało, by opozycja wzięła górę. Zwolennicy konstytucji uciekli się w końcu do rozmaitych sztuczek i kruczków prawnych. W wielu stanach konwencje ratyfikacyjne zwołane zostały z całkowitym pogwałceniem legalnej procedury. W wielu stanach wyborcy z „klas niższych” pozbawieni zostali prawa głosu.

Mimo wszystko jednak do poszczególnych konwencji stanowych przeniknęła spora liczba przedstawicieli opozycji. W niektórych stanach siły wazyły się przez czas dłuższy i wynik głosowania był do ostatniej chwili niepewny. W końcu zwolennicy konstytucji czuli się zmuszeni do pewnych ustępstw. Przrzekli, że nie będą stawiać sprzeciwu, gdyby w przyszłym Kongresie zgłoszono poprawki do konstytucji w duchu żądań opozycji. Istotnie popraw-



Pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych składał przysięgę w gmachu przy... Wall Street w N. Jorku.

ki takie, zawierające gwarancje szeregu podstawowych praw obywatelskich, zostały w parę lat później wprowadzone. Stanowią one tak zwaną Kartę Praw, która przyznaje obywatelom wolność słowa i prasy, wolność religii, wolność zgromadzeń i koalicji, zapewnia nietykalność osobistą i nietykalność mieszkania, prawo wnoszenia petycji do rządu, prawo do bezstronnego wymiaru sprawiedliwości, znosi kary cielesne i okrutne. Karta Praw była dokumentem niewątpliwie demokratycznym. Pozostała jednak tylko na papierze.

Ale obietnica wprowadzenia do konstytucji gwarancji praw obywatelskich podziałała na niektórych przedstawicieli opozycji. Oddali swój głos za projektem. W ten sposób w konwencjach dziewięciu stanów znalazła się w końcu potrzebna do ratyfikacji większość. Gdy w wiele lat później przeprowadzono obliczenia, okazało się, że za tą większością w konwencjach stała zaledwie jedna szósta ogółu białych obywateli płci męskiej. Konstytucja była więc dziełem mniejszości, narzuconym krajowi przez tę mniejszość we własnym, klasowym interesie.

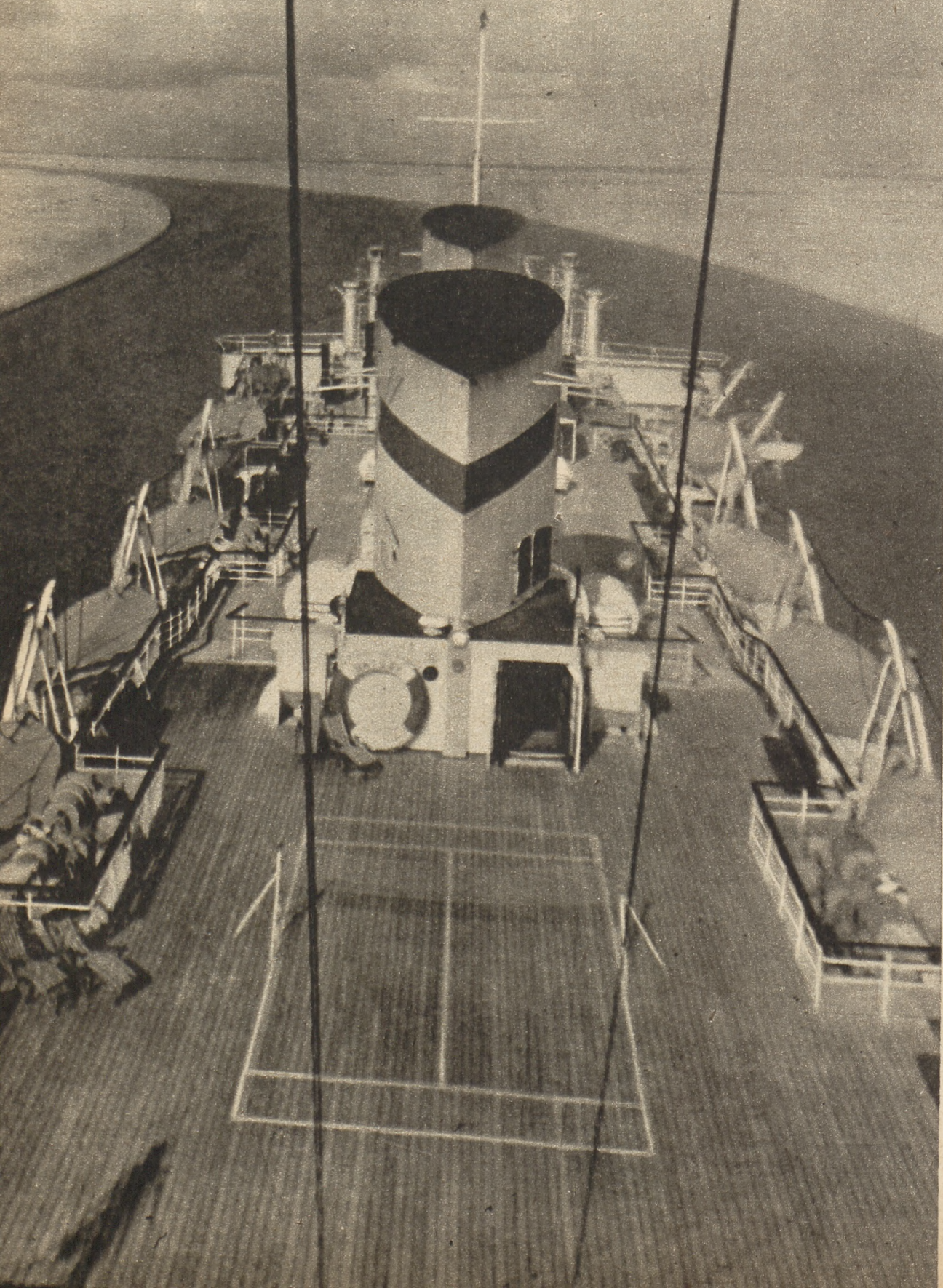
*

Dnia 30 kwietnia 1789 roku odbyła się w Nowym Jorku wielka uroczystość. Na balkonie Pałacu Federalnego składał przysięgę pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych, Jerzy Waszyngton. Olbrzymie tłumy zgromadziły się przed pałacem, na ulicy.

Ulica nazywała się Wall Street...

„BATORY” WRACA Z DALEKICH REJSÓW

EDWARD KARŁOWICZ — Zdjęcia: W. SŁAWNY I F. STASZEWSKI



W jednej z sal „Batorego” znajduje się ogromna, artystycznie wykonana mapa ścienna całego świata. Na

Gdynia, w lutym

MORZE PÓLNOCE. Sztorm. Spiętrzone fale uderzają o burty statku. Widzialność tak słaba, że nie można dostrzec białych, grzywiących bałwanów, słychać tylko ich szum, zmieszany ze świstem wiatru.

Tak jest na pokładzie „Batorego”. Ale w salonach, barze, bibliotece, sali kinowej, we wszystkich pomieszczeniach luksusowego wnętrza statku — pasażerowie spędzają mile czas przy swych codziennych zajęciach: oglądają filmy, grają w karty, tańczą, przeglądają czasopisma...

Wróćmy jeszcze na pokład. Na mostku, w kabine nawigacyjnej — panuje jakiś niezwykle ruch. Cóż to się stało? Sztorm uszkodził aparaturę radarową. Uszkodzenie jest nieznaczne, ale musi być natychmiast naprawione. I od pokładu odrywają się trzy otulone szczelnie w płaszcze sylwetki. Radarzysta i dwaj marynarze pną się w górę. Przez kilka minut balansują między niebem a... nie, bądźmy ściśli: między ciężkimi, burzowymi chmurami a spienionym morzem. Wichura wzmaga się, wiatr coraz przenikliwiej gwiżdże w olinowaniu. Sylwetki trzech ludzi są ledwie widoczne. Żeby się tylko nie zerwali. Ale nie, aparat już naprawiony. Statek, który na chwilę stracił swój „radarowy wzrok”, może spokojnie płynąć dalej, pomimo ciemności i burzy.

A pasażer, który przed chwilą w wygodnym fotelu obejrzał najnowszy film, a teraz zabiera się do wertowania świeżych czasopism, mógłby pomyśleć: jak nudno na tym statku w czasie niepogody...

KŁOPOTY Z TATUSIEM

„Batory” w czasie swych rejsów na trasie Gdynia — Indie, zagląda do portu macierzystego raz na cztery miesiące i stoi w Gdyni zaledwie cztery dni. Na ostatnim odcinku podróży, trasie Southampton — Gdynia, załoga zaoszczędziła dwa dni. Cóż, kiedy przed wypłynięciem do portu gdyńskiego nasz cichy, spokojny Bałtyk zgotował psikusa w postaci sztormu. „Batory” musiał przez przeszło dobę czekać na możliwość wypłynięcia do portu.

W końcu jednak przybił do brzegu i stęsknione rodziny mogły powitać swoich najbliższych. Niektóre zaś żony, matki, siostry i narzeczone nie czekały na brzegu i przybyły na pokład „Batorego”. Toteż spiker co chwila ogłaszał przez głośniki:

— Starszy marynarz Kowalski jest proszony do holu „A”. Czekaj na was żona. Powtarzam: starszy marynarz...

W korytarzu gdyńskiego biura Polskich Linii Oceanicznych spotkaliśmy ośmioletniego może malca, który z nader zafrasowaną miną spoglądał na trzymaną w rękach czapkę oficera marynarki.

— Co się stało? — pyta jeden z urzędników biura.

— A bo z tym tatusiem, to zawsze tak. Cztery miesiące czekamy na niego, a jak przyjedzie, to tylko chodzi i załatwia i załatwia...

Oburzenie chłopca było całkiem usprawiedliwione. Ojciec jego, kpt. Cwikliński, jest kapitanem „Batorego” i z racji swego urzędu ma na lądzie rzeczywiste niemało spraw do załatwienia. Toteż z czterech czy pięciu dni pobytu w Gdyni może spędzić z rodziną tylko dzień lub dwa.

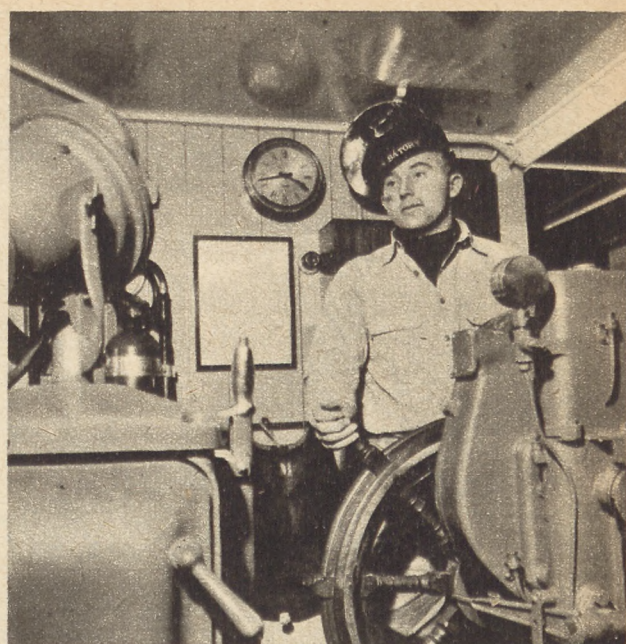
Jednak większość członków załogi nie ma tylu o-



z zdjęcia widzimy jej wycinek. Linia przerywaną oznaczona została trasa „Batorego”: Gdynia — Indie.



Dwaj młodzi marynarze: Jan Kwaśniewski i Jerzy Luterek wynieśli z dalekich podróży po świecie przekonanie, że w ludowej Ojczyźnie jest im najlepiej...



Sternik „Batorego”, Władysław Dubiel, jest repatriantem z Francji. W tej chwili pozuje tylko do zdjęcia, bo „Batory” od dwóch dni stoi już w porcie.

bowiązków służbowych na lądzie, toteż nazajutrz po przybyciu „Batorego” znajdujemy na jego pokładzie tylko nielicznych.

SZCZĘKI REKINA I SZCZĘKI GŁODU

W jednej z sal statku urzędują celnicy. Zgodnie z przepisami członkowie załogi winni przedstawić swój bagaż do kontroli celnej. A bagaż ten zawiera czasem rzeczy niezwykle, takie, których nie można podciągnąć pod żaden paragraf przepisów celnych.

Oto jeden z marynarzy przedstawia wielką, starannie wysuszoną rybę-piłę. Celnicy bardziej z ciekawości, niż z obowiązku służbowego oglądają egzotyczny okaz, badają twardość kościanej piły, służącej drapieżnikowi do polowania na stworzenia morskie.

Drugi intendent statku, Sobiś, pokazuje dwie potężnie użębione szczęki rekina. Wokoło zbiera się grupa ciekawych, którzy z zainteresowaniem liczą zęby, ustawione w kilka rzędów, rozwierają i zamykają wielkie szczęki.

— Co za olbrzym! Dla niego człowieka połknąć — to jak muchę...

— A zęby, jakie wygięte do środka. Z takiej pa-

szczy już byś nie wylazł!

Później marynarze opowiadają nam, jak w porcie Karachi, stolicy Pakistanu, Anglicy wrzucają do morza drobne monety, a chłopcy — Hindusi nurkują na znaczne nieraz głębokości, by je wyłowić. W pobliżu snują się w wodzie rekiny — ale chłopców pędzi do morza sła, groźniejsza niż paszcza rekina — szczęki głodu.

— Trudno sobie u nas wyobrazić, jaka nędza panuje w tym Karachi — opowiada starszy marynarz Jan Kwaśniewski, 26-letni syn chłopca z Poznańskiego. — Ludzie w mieście leżą na chodnikach, na jezdniach, owinięci w szmaty i stare gazety. Nie wiadomo, czy już umarli z głodu, czy jeszcze żyją. A obok przejeżdżają piękne limuzyny...

W DOMU NAJLEPIEJ

Do rozmowy dołącza się kolega Kwaśniewskiego, 20-letni Jerzy Luterek. Opowiada o marynarzu hinduskim, który w porcie Bombaju, w rozmowie z chłopcami z „Batorego”, zapytał w sposób jak najzwyczajniejszy, czy na polskim statku biali oficerowie też biją kolorowych marynarzy.

— W ogóle zaczynają się tam interesować co to Polska — stwierdza Kwaśniewski. — Na przykład w Karachi kilku biedaków czekało przy statku na jałmużnę. Myśleli, że to szwedzki statek i chcieli uciekać, bo raz oberwali od Szwedów. Ale kiedy daliśmy im jeść — zaczęli wypytywać skąd jesteście...

Wiele ciekawego mają do opowiedzenia młodzi marynarze. O Kanale Sueskim, gdzie „aż zielono od Anglików”, o strajku egipskich robotników portowych, o entuzjastycznym przyjęciu, jakie zgotowali Egipcjanie przejeżdżającym przez Suez radzieckim trawlerom, o straszliwych kontrastach zbytku i nędzy w egipskich portach...

— Co tu dużo mówić: jak się widzi kawał świata, to najłatwiej przekonać się, że w domu najlepiej — mówi Luterek. — Te ich piękne wystawy są za małe, żeby zasłonić wszystkie nędzne rudery i wszystkich żebraków...

* * *

Marynarze wracają do przerwanych zajęć. Za dwa dni „Batory” wyruszy w nowy rejs — by dalej chlubić obnosić po obcych morzach białą-czerwoną flagę.



Powyższe zdjęcie, przedstawiające grupę członków załogi „Batorego”, wykonane zostało w grudniu ub. roku.

ku. Dla uniknięcia nieporozumień wyjaśniamy, że statek płynął w tym czasie przez morze Czerwone.

„Batory” w czasie postoju w porcie gdynskim. Jasne barwy, na jakie statek został przemalowany, są

znacznie odpowiedniejsze dla podróży przez ciepłe morza: Śródziemne, Czerwone oraz ocean Indyjski.





Cwiczenia na drążku nie należą do łatwych. A cóż dopiero mówić, gdy wykonuje się je na pędzących po arenie koniach. Młodzi adepci sztuki cyrkowej

na Studium w Julinku z zapamiętaniem przygotowują się do zawodu artysty cyrkowego. Sumienną nauką i pracą pokonują wszelkie trudności,



Więcej kłopotu sprawiają Ewie Sienkiewicz jej niesforne włosy, niż tresura koni i trudne ewolucje

gimnastyczne. Ewa Sienkiewicz jest słuchaczką pierwszego roku w szkole cyrkowej w Julinku.

W CYRKOWEJ AKADEMII

Po arenie pędzą kłusem konie. Na ich grzbietach — dwóch chłopców i dziewczyną. Zwinnym ruchem wykonuje ona „motylka“ na drążku trzymanym przez chłopców.

W innym miejscu areny dziewczyna odziana w ciemne spodnie i bluzę, pod okiem instruktora tresuje konia. Ale zwierzę jest uparte. Nie chce wykonać po swym popisie obowiązkowego ukłonu. Gdy nie pomaga łagodna perswazja — odnosi skutek kawałek cukru. Koń wykonuje ćwiczenie bezbłędnie.

Nagle w górze zawisa jakaś postać. Cóż to za dziwna akrobacja? Tego jeszcze nie widzieliśmy w żadnym cyrku... Jak się okazuje — to wcale nie popisowy numer na linie. Po prostu niesforne koń zdenerwował się i zrzucił swojego „profesora“. Dziewczyna nie spadła jednak na ziemię, lecz zawisała na linie, którą niewidzialna ręka w porę podciągnęła wysoko w górę. „Lotnik“, bo tak się ta nieprzepisowa akrobacja nazywa, zabezpiecza ćwiczących przed upadkiem i końskimi kopytami.

Obrazy zmieniają się co chwilę. Dziewczyna i chłopcy wykonują coraz to nowe figury akrobacyjne. Konie pędzą kłusem, galopem lub spokojnie wykonują ćwiczenia w miejscu. Gdzie jesteśmy? Przecież cyrk nie daje przedstawień w okresie zimowym...

To prawda, ale praca artysty cyrkowego trwa nieprzerwanie przez cały rok. Na trzyletnim Studium Sztuki Cyrkowej w Julinku koło Warszawy, szkoli się młodzież, która przez większą część roku występuje w cyrkach. Do Julinka przyjeżdża tylko na sezon zimowy.

Uczniowie Studium są w wieku od 17 do 20 lat. Zanim rozpoczęli naukę, przeszli przez Komisję kwalifikacyjną i szczegółowe badania lekarskie. Bo nauka jest trudna i wymaga dużej wytrzymałości fizycznej. Trzeba bowiem opanować nie tylko skomplikowane ewolucje gimnastyczne, ale także i tresurę konia, gdyż szkoła w Julinku kształci w głównej mierze przyszłych wołyżerów. W ciągu obecnej zimy przejdzie gruntowne przeszkolenie w Julinku około 40 młodych adeptów trudnej sztuki cyrkowej.



W stołówce obsługa własna. W fartuszkach, z łyżką — trudno poznać niedawną „pogromczynię“ konia



Ten „lotnik” — to nie akrobacja. Niesforny koń zrzucił swego „profesora”, który zawisł na linie zabezpieczającej od przykrego upadku na ziemię.



Uparty koń nie chce zrobić przepisowego ukłonu. Upór będzie jednak przelamany i po rocznej tresurze koń wykona nawet 50 różnych ćwiczeń.



W przytulnych pokojach mieszkają dziewczęta. Nawet w pokoju mają okazję do małej akrobacji.



PIERWSZY POLSKI ŚMIGŁOWIEC

Pierwszy polski śmigłowiec, opracowany przez zespół konstruktorski Głównego Instytutu Lotnictwa, odbył niedawno pierwsze próby w powietrzu. Egzamin wypadł całkowicie zadowalająco.

Idea maszyny powietrznej, posiadającej zamiast skrzydeł ruchomy „wiatrak” i mogącej pionowo wznosić się i lądować, zajmowała w przeszłości wiele wybitnych umysłów. Nie zaczniemy stereotypowo, że „już starożytni Grecy”, ale musimy przypomnieć, iż ciekawe projekty maszyn latających kreślił Leonardo da Vinci, modelik śmigłowca poruszanego sprężyną wykonał w XVIII wieku wielki rosyjski uczonec M. W. Łomonosow, a w 1906 roku zbudował duży model zdolny polski konstruktor Czesław Tański. Wszystkie te rozwiązania, chociaż w zasadzie zupełnie prawidłowe, miały jednak poważną lukę: zupełnie nie przewidywały ruchu w kierunku poziomym.

Pierwszym konstruktorem, który wynalazł sposób nadawania śmigłowcom ruchu tak do góry jak i w poziomie, był B. N. Juriew (1912 r.). Skonstruował on tzw. automat pochylania — alfę i omegę nowoczesnych śmigłowców. Maszyna Juriewa

miała także oprócz wielkiego „wiatraka” (zwanego fachowo wirnikiem) mały wiatraczek umieszczony na ogonie. Tym pomysłowym sposobem, używanym i obecnie, konstruktor rosyjski rozwiązał za jednym zamachem dwa trudne problemy: zapobiegł obrotom śmigłowca wokół własnej osi i umożliwił sterowanie kierunkowe.

Budowa śmigłowca — to zadanie trudne, szczególnie, że dla naszych konstruktorów było ono przedsięwzięciem pionierskim. Pierwszy w Polsce licencjonowany pilot śmigłowcowy Wiktor Pełka, pomimo swego dotychczasowego długoletniego doświadczenia w powietrzu, musiał się uczyć latać od samego początku. Pilotaż śmigłowca różni się bowiem zasadniczo od sterowania samolotem.

A więc pierwszy polski śmigłowiec lata! Marzenia o taksówkach powietrznych, które w przyszłości będą mogły zawieźć pasażera nie tylko przed próg mieszkania, ale nawet na dach domu (o ile tylko jest płaski) — zaczynają przybierać coraz realniejsze kształty.

J. KĘDZ.



Pożegnanie z FERNANDEM GARIMAUX

OPOWIADANIE

(8)

— Panie kapitanie, ciemno było, że choć oko wykol. Garimauz wyskoczył jak wściekły pies... Straciłem przytomność. Potem nie dałbym mu rady, byłem osłabiony. Inni zresztą znajdowali się obok. Na pewno.

— Widziałeś?

— Nie.

— To skąd wiesz?

— Bo w jaki sposób sam Garimauz znalazłby się nocą w fabryce?

— Tak uważasz? Może masz rację. A czy ty wiesz, co było w tej paczce?

— Nie. Skądże. Nie zaglądałem i nikt mi nie powiedział...

— Nie kłam. Wiesz.

— Nie zaglądałem...

— Ale wiesz...

Bouquinet załamywał ręce.

— No?

— Ładunek wybuchowy — wyszeptał Bouquinet.

— Dosyć.

Toussertin chodził po pokoju.

„Garimauz go puścił” — rozmyślał.

— „Wyspiewał wszystko. Z pewnością”.

— Pojedziesz do Marsylii. Musisz odpocząć — rzekł.

Bouquinet zaczął prosić, by pozwolono mu pożegnać się z matką i narzeczoną, lecz Toussertin był nieubłagany.

— Jedzie właśnie karetka. Pojedziesz.

Toussertin zadzwonił i polecił wezwać komendanta konwoju udającego się do Marsylii.

Po chwili oficer zameldował się.

— Idź — rzekł Toussertin do Bouquinet'a.

Bouquinet wyszedł.

— Zabierzcie go do Marsylii. Odebrać w drodze dokumenty. Zniszczyć. Wypadek samochodowy. Zrozumiano? Komendant zasalutował.

Teraz Toussertin znalazł chwilę czasu dla Stewessa.

— Nie zapomniałem o panu — tłumaczył się. — Lecz właśnie mamy strajk.

— Wracam z Porte de Clichy — oświadczył poważnie Stewess. — Co się tam właściwie dzieje?

Toussertin pokiwał filozoficznie głową.

— Żebym ja to wiedział...

Zadzwonił telefon. Meldowano z dołu, iż przywieziono Danielle Garimauz. Jej mąż był nieobecny.

— Przyprowadzić!

Stewess uczynił ruch, jakby chciał odejść.

— Może pan zostać. Nic specjalnie ciekawego. Rozmowa z kobietą...

Na piętrze pokój jaśniał blaskiem w porównaniu z parterem. I Danielle, gdy weszła, oczy miała pełne światła. Zmrużyła je. Konwojenci stali za nią. Toussertin obrzucił młodą kobietę spojrzeniem. Już wybrał metodę.

— Pani mąż jest w niebezpieczeństwie. Wezwaliśmy panią, gdyż tylko pani może go uratować...

Danielle stała nieporuszona.

— Napisze pani list, żeby natychmiast zjawił się tutaj, na rue de Sausaie z paczką, którą odebrał w nocy. Napisze pani, że pani tutaj się znajduje i że powrót pani do domu jest uzależniony od tego, czy on przywiezie tę paczkę. Oto papier i pióro. Niech pani pisze. Najlepiej go wzruszyć trochę. Może pani być słabo. Niepokój i w ogóle...

Danielle odsunęła papier. Ani chwili nie walczyła z sobą. Czuliła, wiedziała, że agent kłamie. Miała to we krwi: gdy policjant zwracał się do takich jak ona, musiał kłamać.

— Co się stało?

— Nie będę nic pisać. Proszę mnie puścić.

— Tak? To nie wyjdziecie z więzienia! Pani i mąż! — krzyknął ostro Toussertin.

— Mój mąż nie jest w waszych rękach...

— W każdej chwili może być. Niech się pani nie boi.

Toussertin polecił odprowadzić Danielle do separatu.

— Mógłbym już teraz z niej wszystko wydusić, lecz nie chciałem pana męczyć — rzekł do Stewessa, gdy zostali sami. — Komuniści szykowali zamach u Periquet'a. Udaremniliśmy go, nie wiemy jednak, czy wszystkie rozgałęzienia zamachu zostały unieszkodliwione. Ta młoda kobieta jest jedną z głównych osób działających w komunistycznym spisku...

Stewess zanotował skrzętnie tę informację. Opisał też pokrótce powierzchowność kobiety, podkreślając dla kontrastu jej przyjemny wygląd.

— Taka kobieta, zdawało by się miłe stworzenie i tak zbrodnicze instynkty — nie mógł się uspokoić Stewess.

Toussertin delikatnie przeprosił Stewessa. Ukrył swój prawdziwy nastrój. Lecz dłużej już nie miał czasu zajmować się dziennikarzem. Sprawy nie szły najlepiej. Należało zająć się nimi z całą energią.

11.

Na terenie zakładów Periquet'a znaleźliśmy się dzięki towarzyszkowi Feliksowi. Gdy przybyliśmy na miejsce celem przedostania się owym prześięciem, z którego korzystali robotnicy,

Brudni i przemoczeni znaleźliśmy się w fabryce. Feliks odszukał Duvin'a.

— Przejmuję kierownictwo z polecenia towarzysza Lagage — oświadczył.

Duvin złożył mu sprawozdanie z tego, co się dotychczas zdarzyło. Noc przeszła spokojnie. Ranna utrata przejścia zepsuła nieco humory robotników. No, ale nikt przecież nie ma zamiaru tu zimować. W dzień policjanci dostrzegli załogę w fabryce. Przeprowadzono parę rozmówek niezbyt pochlebnych dla przedstawicieli władzy. Te słowne pojedynki skończyły się zresztą szybko. Na ich miejsce pojawiło się obustronne milczenie. Policja zachowuje zupełną bierność. Fabryka jest otoczona i śledzona z uwagą, jednak nie widać żadnych przygotowań do opróżnienia zakładów siłą.

— Siedzimy tu jak na wyspie — żartował Duvin. — Dookoła niezbyt wzburzony ocean...

Feliks obszedł teren fabryki. Towarzyszyliśmy mu w tej wizytacji. Interesował się każdym szczegółem urządzeń technicznych, kierunkiem przejść między stanowiskami w poszczególnych halach. Robotnicy z satysfakcją udzielali mu wyjaśnień. Każdy pragnął by Feliks jak najdłużej z nim rozmawiał. Bywało i tak, że towarzysz Feliks już szedł dalej, ale gorliwy informator posuwał się za nim jak cień,



Rys. Charlie

okazało się, że znajduje się ono już w ręku policji. Trzech wartowników nastrozonych jak koguty przed walką, stało pod murem.

Udaliśmy się więc do Domu Związkowego, szukając pomocy. Nikt jednak nie mógł nam nic poradzić. Pierre był już zdecydowany na siłę forsować mur. Na szczęście zjawił się właśnie towarzysz Feliks. Dobrał sobie dwóch ludzi, wyznaczył kierownika akcji na swoje miejsce. Gdy stanęliśmy przed nim, prosząc o pomoc w przedostaniu się na teren zakładów, najpierw ulżył sobie nieco, drwiąc z nas wcale nie dobrośliwie.

— Dziennikarska pogoń za sensacją? A może poczekacie tutaj, a ja wam przyniosę gotowe wiadomości? He? Po co macie się męczyć...

Wcale nie czułem się urażony tymi docinkami. Wiedziałem, że towarzysz Feliks tak nie myśli, że docenia i rozumie rolę i znaczenie partyjnego dziennikarza jako uczestnika walki, nie tylko jej świadka.

Poszliśmy tedy z towarzyszem Feliksem. Drogi nie będę opisywał. Wprowadziła ona nas w dobry humor. Była trudna i ryzykowna. Każdemu z nas przypominała się jakaś wyprawa okupacyjna, z której wychodziliśmy zwycięsko.

nie przestając mówić nawet wtedy, gdy już następny przystąpił do akcji. Niekiędy trzech i czterech ludzi, otaczających Feliksa, mówiło jednocześnie. Towarzysz Feliks uśmiechał się wtedy z lekką i wydawało się, że panujący gwar sprawia mu przyjemność.

W ten sposób zwiedziliśmy dokładnie wielką fabrykę, którą dotychczas ja i Pierre znaleźliśmy jedynie częściowo. Teraz, opustoszała, bezczynna, obsadzona przez niewielką ilość ludzi wprost niknących w niej, bardziej niż kiedykolwiek przytłaczała ogromem.

Towarzysz Feliks jak gdyby czytał w naszych myślach.

— Wielka siła drzemie w tej fabryce — mówił jakby do siebie. — Wielkie możliwości. Przyjdzie dzień, gdy wykorzystamy je dla nas, dla kraju, dla ludzi... Ten najpiękniejszy dzień wcale nie jest tak bardzo odległy...

Feliks poprosił Duvin'a, by zgromadził robotników. Chciał powiedzieć do nich parę słów. Już powziął decyzję.

— W razie czego — szepnął do Duvin'a — zamknijmy się w maszynowni. Całą fabrykę nie obronimy. Za mało nas jest.

To samo mniej więcej Feliks powiedział ludziom. Mówił o celu obsadzenia fabryki. O tym, że kapitaliści mogą chcieć skompromitować w oczach

narodu strajk. I dlatego zostały powzięte te właśnie środki ostrożności. Żeby zapobiec ewentualnym aktom prowokacji, trzeba wciąż nieprzerwanie czuwać.

— Jesteśmy żołnierzami strajku na najbardziej eksponowanej pozycji — zakończył Feliks swoje przemówienie.

Robotnicy podeszli do nas. Pragnęli się dowiedzieć jak strajk przebiega w Paryżu i w całym kraju. Udzieliliśmy pomocy Feliksowi, informując na prawo i lewo o tych osiągnięciach i sukcesach, które były nam już znane. Gdy w końcu nasyciliśmy ciekawość ludzi pozostających od kilku godzin w oderwaniu od świata, my z kolei staliśmy się tymi, którzy pytają. Towarzysz Feliks, Duvin, Charbet i paru innych przeszli już na drugi koniec hali, naradzając się nad czymś gorliwie.

— Który z was nazywa się Fernand Garimauz? — pytaliśmy.

Okazało się jednak, że żaden z otaczających nas robotników nie nosi tego nazwiska.

— On tu gdzieś jest — uspokajano nas.

— Ej, Fernand — podniosły się głosy.

Fernand tkwił w kącie hali.

„Czy w czasie zgromadzenia także siedział ukryty między maszynami, nie interesujący się nikim i niczym?” — pomyślałem.

Fernand czynił wrażenie człowieka, którego obudzono z niewygodnej i w gruncie rzeczy męczącej drzemki. Wyglądał na lat trzydzieści parę, był niskim, krępym brunetem, o krótkich nogach i żyłastych, czerwonych dionach, zakończonych grubymi palcami. Nosił beret nasunięty na czoło i rozpiętą skórzaną kurtkę. Jego czarne oczy były wąskie i małe — prawdziwie niewielkie szparki, wyczerające z zapuchłych powiek.

— Nie wypalicie się w nocy, towarzyszu — rzekł wesoło Pierre — i teraz sobie odbijacie?...

Garimauz mruknął w odpowiedzi coś nieobowiązującego.

Spojrzałem niespokojnie na Pierre'a. Bałem się, by nie zaczął mówić z Garimauz o jego żonie. Sam nie wiedziałem jeszcze, jak należało postąpić. Czy nie wspominać o aresztowaniu, czy też odpowiednio delikatnie poinformować go o tym?... Przez chwilę zastanawiałem się, jak rozstrzygnąć tę sprawę. Ostatecznie zdecydowałem, że poradzę się towarzysza Feliksa. Tymczasem rzuciłem Pierre'owi ostrzegawcze spojrzenie, by nie robił głupstw i z kolei zwróciłem się do Garimauz:

— Czy możecie, towarzyszu, opisać nam wasze nocne wartowanie? Jak ono się odbywało? Jesteśmy dziennikarzami z prasy partyjnej...

Garimauz drgnął. Jakby się obudził. Zaczął tłumaczyć z niemałym ożywieniem:

— Właściwie, to nie ma o czym opowiadać. Siedziałem przy tym oknie — zaprowadził nas na miejsce osłonięte wielką kadią, w której było wiele żelaznych ostrużyn. — Plecami opierałem się o ten występ, a nogi trzymałem tutaj — pokazywał.

— Pewnie ciężko było tak czuwać — zauważył Pierre. — Oczy same się zamykały.

— O, tak — przytaknął gorąco Garimauz i roześmiał się.

— Nic się jednak nie zdarzyło — zauważyłem.

Garimauz spoglądał w okno. „Dlaczego jego żonę aresztowano?” — pomyślałem.

Zaczętem wypytywać robotnika o szczegóły, dotyczące rodzinnego życia. Ten temat mu dogadzał. Musiał bardzo kochać swoją żonę i dzieci. Mówił o nich z odcieniem żarliwości.

Fernand Garimauz wciąż opowiadał, a ja i Pierre spoglądaliśmy na siebie niepewnie.

ciąg dalszy nastąpi

NOC PAŹDZIERNIKOWA

OPOWIADANIE

W IEM ze swego pisarskiego doświadczenia, że dużo lepiej pracuje się na wsi, niż w mieście. Na wsi wszystko pomaga do skupienia się, nawet trzask knota w małej naftowej lampie i szum wiatru w ogrodzie, zaś w przerwach między tymi odgłosami — całkowita cisza, taka, jakby ziemia się zatrzymała i bezdźwięcznie zawisała w powietrzu.

Dlatego też późną jesienią 1945 roku wyjechałem za Riazan, by pracować na wsi. Znajdowała się tam sadyba ze starym domem i zupełnie zapuszczonym ogrodem. W sadybie tej mieszkała staruszka, Wasjilisa Jonowna — była bibliotekarka riazkańska. Przyjeżdżałem tam dawniej, żeby pracować. I za każdym razem widziałem, jak rozrasta się ogród, a starzeją dom i staruszka.

Wyjechałem z Moskwy ostatnim parostatkiem. Za oknem kajuty ciągnęły się rude brzegi. Spod kół statku szły na brzegi bez przerwy rude fale. Czerwona lampka nocna żarzyła się w salonie bez przerwy przez całą noc. Ciągłe wydawało mi się, że jestem na parowcu zupełnie sam — pasażerowie prawie nie wychodzili z ciepłych kajut. Po pokładzie chodził tylko kulawy kapitan saperów z ogorzałą od wiatru twarzą; przymrużonymi oczami i z uśmiechem przyglądał się brzegom. Były już zupełnie przygotowane do zimy: listowie dawno opadło, trawa złożyła się, naczyna poczerniała, zaś nad chałupami nadbrzeżnych wiossek unosił się biały dym — wszędzie palili już w piecach. Także i rzeka była już gotowa na przyjęcie zimy. Prawie wszystkie przystanie uprzątnięte były na łachy, boje zdjęte i statek nasz mógł iść nocą jedynie dlatego, że nad ziemią leżała szara, księżycowa mgła.

Na statku zgadałem się z kapitanem saperów z czego ucieszyliśmy się obaj. Okazało się, że kapitan Zujew wysiada także w Nowosiółkach i wypada mu, podobnie jak i mnie, przeprowadzić się łódką na drugi brzeg Oki, a potem iść przez łąki do tejże samej wsi Zaborie. Statek powinien był przyjść do Nowosiółek wieczorem.

— Właściwie, nie idę do Zaboria — powiedział kapitan — tylko dalej, do leśnictwa nad Białym Jeziorem, ale do Zaboria wypada nam jedna droga. Chociaż wracam z frontu i napatrzyłem się różnościom to jednak po nocy przykro iść samemu przez tamę pustką. Przed wojną byłem leśniczym, teraz się zdemobilizowałem i wracam na stare miejsce. Lasy to cudna rzecz! Z wykształcenia jestem leśnik. Przyjeďte do mnie. Pokażę wam takie miejsca, że będziecie w głos wołać z zachwytu. Na froncie, każdej nocy śniły mi się te miejsca.

Zaśmiał się i od razu twarz odmłodziła o kilka lat.

Kiedy późnym wieczorem statek dobił do Nowosiółek, na przystani nie było nikogo, prócz stróża z latarnią. Na brzeg zeszły dwie osoby — Zujew i ja. Ledwieśmy zeskoczyli ze swoimi plecakami na mokry pomost, statek ruszył, ogarnawszy nas kłębami pary. Dozorca z latarnią zaraz odszedł, zostaliśmy sami.

— Nie będziemy się spieszyć — powiedział Zujew. — Posiedzimy na balach, popalimy, rozważymy co robić dalej.

Z jego tonu, z tego jak wciągał zapach wody na rzece, jak oglądał się wokoło i zaśmiał, kiedy statek za zakrętem krótko gwizdnął, a echo zaczęło przewalać ten gwizd coraz dalej, aż zaniosło do lasów za Oką, — z tego wszystkiego rozumiałem, że Zujew nie chce się spieszyć, gdyż przeżywa jakąś nadzwyczajną i jakby pełną zdumienia radość z obecności w tych miłych miejscach, do których był przywykł, a dokąd nie spodziewał się powrócić.

Wypaliliśmy, a potem weszliśmy na stromy brzeg do stróżówki Sofrona, ustawiającego boje. Zastukałem w okno. Sofron wyszedł natychmiast, jakby wcale nie spał, poznał mnie, przywitał się i powiedział:

— Woda teraz przybiera. Nagnało przez dobę ze dwa metry. Widać, w górze deszcze. Nie słyszałeś nic?

— Nie, nie słyszałem.

Sofron ziewnął.

— Jak zwykle jesienią. No cóż, pojedziem!

W nocy Oka wydawała się bardzo rozległa, o wiele szersza aniżeli w dzień. Woda szła potężna, na całą szerokość rzeki. Ryby pluskały. W mętnej świetle

nocy widać było, jak prąd błyskawicznie unosi, rozciąga i rozrywa kręgi ich pluśnięć.

Wysiedliśmy na drugim brzegu. Z łąk ciągnęło zapachem zwiędłej trawy i słodką wonią wierzbowych liści. Prawie niewidoczną ścieżką wyszliśmy na drogę do sianokosów. Było cicho. Księżyc opuszczał się już ku ziemi — światło jego zszarzało.

Winniśmy byli przeciąć łąkową wyspę szeroką na sześć kilometrów, następnie przejść po starym moście przez drugie — wąskie i zarośnięte — koryto Oki, za którym, za piaskami leżało już Zaborie.

— Poznaję! — mówił podniecony kapitan. — Wszystko poznaję. Okazuje się, że niczego nie zapomniałem. O tam, te cztery kępy drzew! To wierzby nad Prorwą. Prawda? Widzicie? Patrzcie, jaka mgła nad Sjałańskim jeziorem! I nie słychać ani jednego ptaka. Spóźniłem się, oczywiście, wszystkie ptaki już odleciały. A powietrze! Jakież to powietrze, matko moja rodzona! Naciągnęło trawami przez tę całą jesień. Nigdzie, prócz naszych lasów, nie oddychałem takim powietrzem. Słyszycie, ozwały się koguty! To w Trebutinie. A to donośne

djabły! Cztery kilometry je słychać!

Jednak im dalej szliśmy, tym mniej rozmawialiśmy, a w końcu umilkliśmy całkiem. Ciemna noc ogarnęła łąchy, czarne stogi i zarośla. Milczenie tej nocy udzieliło się i nam.

Po prawej ręce rozpostarło się zarośnięte jezioro. Mętne przeświecała w nim woda. Zujewowi było trudno iść z powodu kulenia. Dla odpoczynku usiedliśmy na przewróconej przez wiatr wierzbie. Znałem dobrze tę wierzbę — leżała już kilka lat i całkiem zarosła niskim głógiem.

— Tak, życie! — westchnął Zujew. — Silnie je odczuwam po wojnie. Odczuwam jakoś niezwykle. Śmiecie się czy nie, jak chcecie, a ja jestem teraz gotów przez całe życie hodować jakąś tam sosnę. Na-

prawdę! czy to jest głupie, według was? Czy też nie?

— Przeciwnie — powiedziałem — Wcale nie głupie. Macie rodzinę?

— Nie, jestem samotny.

Poszliśmy dalej. Księżyc zaszedł za wysokim brzegiem Oki. Do świtu było daleko. Na wschodzie, jak i wszędzie rozpościerała się ta sama gęsta ciemność. Było trudniej iść.

— Nie rozumiem jednego — powiedział Zujew. — Dlaczego przestali wyganiać na noc konie na łąki? Dawniej wypędzali aż do samych śniegów. A teraz nie ma na łąkach ani jednego konia.

Zauważyłem to również, lecz nie przypisywałem temu żadnego znaczenia. Wokół było tak pusto, iż, zdaje się, prócz nas dwóch nie było na łąkowej wyspie żywego ducha.

Potem zobaczyłem przed nami niejasną i szeroką wstęgę wody. Dawniej jej tu nie było. Wpiłem wzrok i serce mi zamarło — czyżby tak wylało stare koryto Oki!

— Niedługo most, — powiedział wesoło Zujew — a tam już Zaborie. Można powiedzieć, że jesteśmy na miejscu.

Zbliżyliśmy się do brzegu starego koryta. Droga obrywała się wprost w czarną wodę. Woda płynęła tuż pod naszymi nogami i podmywała niskie brzegi. Tu i ówdzie słychać było ciężki plusk — to obrywały się kawały podmytego brzegu.

— Gdzie most? — zapytał trwożnie Zujew.

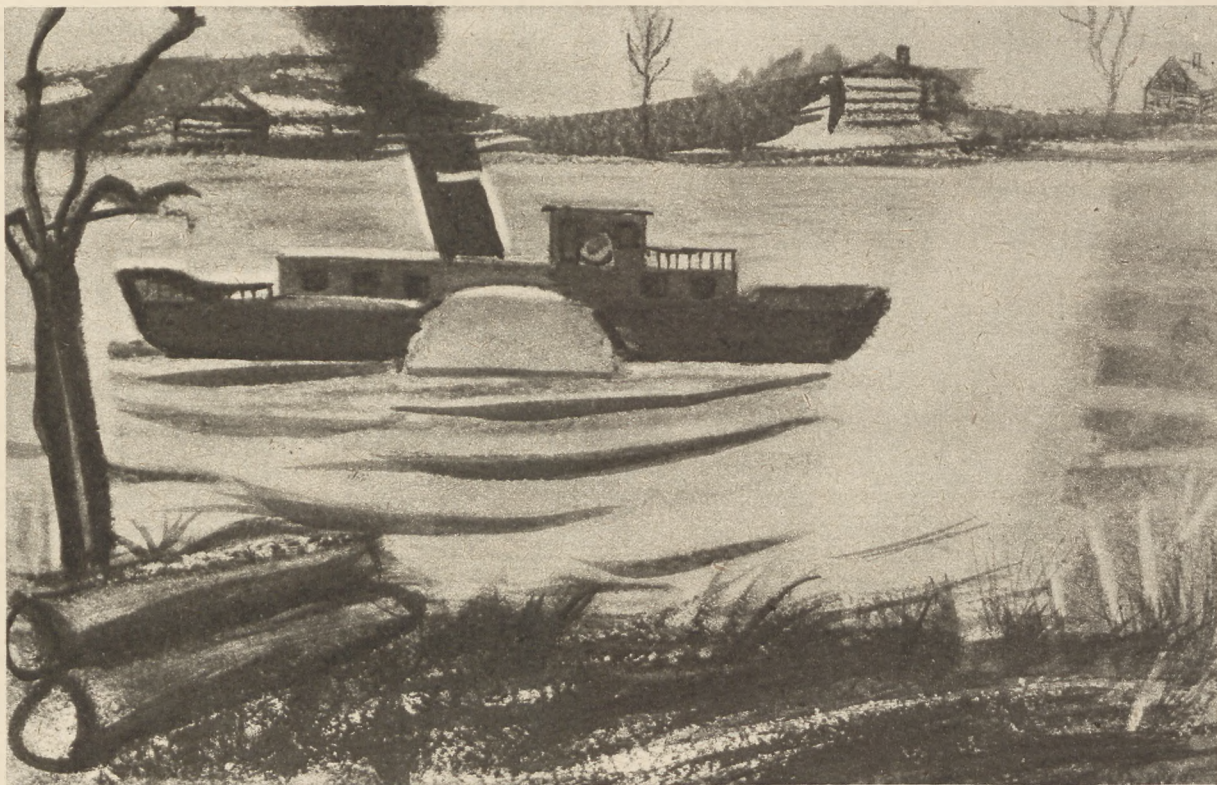
Mostu nie było. Zmyło go albo zatopiło i woda szła już półtora do dwóch metrów ponad nim. Zujew zaśwyczał elektryczną latarkę, oświetlił. Spod mętnych fal sterczały, chwiejąc się, wierzchołki krzaków.

— Ta-ak! powiedział zakłopotanym tonem Zujew. — Zostaliśmy odcięci. Woda. A ja wciąż przyglądam się, że tak pusto na łąkach. Wygląda na to, że jesteśmy tu sami jedni. Zastanówmy się, co robić.

Pomilczał.

— Wołać, czy co?

Wołanie jednak było bezużyteczne. Do Zaboria jeszcze daleko i tak nas nikt nie usłyszy. Poza tym wiedziałem, że w Zaboriu nie ma ani jednej łódki, która mogłaby nas zabrać z wyspy. Przewóz na wyspę urządzony był znacznie niżej, o dwa kilometry, przy Pustynskim lesie.



— Wypadnie iść do przewozu — powiedziałem, — naturalnie...

— Co „naturalnie“?

— Nic takiego, znam drogę.

Chciałem powiedzieć: „naturalnie, jeżeli przewóz jeszcze działa“, lecz zamilkłem. Jeżeli na łakach nie ma nikogo i zatapia je jesienny wylew, to przewóz, rzecz oczywista, zdjęto. Surowy i rozważny przewoźnik Wasjili nie będzie bezcelowo siedział w szałasie.

— No, cóż! — zgodził się Zujew, — pójdziemy. Jak to pociemniała ta przekłeta noc!

Poświecił znowu i zaklął — woda nakrywała już wierzchołki krzaków.

— Sprawa poważna! — mruknął Zujew. — Chodźmy prędzej.

Poszliśmy do przewozu. Zerwał się wiatr. Wolno, hucząc, wypadł z ciemności i zaczął na ukos nad ziemią nieść drobną, śniegową kaszkę. Coraz częściej było słychać, jak osiada brzeg. Szliśmy potykając się o kępy i starą trawę. Na drodze znajdowały się dwa zawsze suche parowy. Przeszliśmy je, brodząc po kolana w wodzie.

— Zalewa parowy — powiedział Zujew, — żebyśmy tu nie wsiąkli. Dlaczego woda podnosi się tak szybko? Nie do pojęcia.

Było to naprawdę niezrozumiałe i dlatego straszne. Nawet podczas silnych jesiennych deszczów woda nigdy się tak szybko nie podnosiła i nie zalewała wyspy.

— A drzew tu nie ma — niespodziewanie zaznaczył Zujew. — Same krzaki.

Na wyspie, wprost naprzeciw przewozu była wyjeżdżona droga. Poznaliśmy ją po błocie i zapachu nawozu. Na wysokim brzegu z drugiej strony koryta ciężko szumiał w wietrze sosnowy las.

Im dłużej trwała noc, tym bardziej robiła się przygnębiająca i zimna. Woda syczała. Zujew znów zaświecił latarkę. Woda szła równo z brzegiem i drobnymi strugami wypływała już na łaki.

— Przewóz-óz! — zawołał Zujew i przysłuchiwał się. — Przewóz-óz! — Nikt nie odpowiadał. Szumiał las.

Wołaliśmy długo, aż do ochrypnięcia, ale nikt nam nie odpowiedział. Śnieżna kaszka przeszła w deszcz. Rzadkie jego krople poczęły wokół nas ciężko stukać po ziemi.

Zaczęliśmy znów krzyczeć. W odpowiedzi jednakowo obojętnie szumiał las.

— Nie ma przewoźnika — ze złością powiedział Zujew. — Jasne, po jakiego diabła ma tu siedzieć, jeśli zalewa wyspę, nie ma na niej i nie może być żywej duszy... Głupio... o dwa kroki od własnego domu.

Zrozumiałem, że może nas wyratować tylko jakiś szczęśliwy traf: albo woda przestanie nagle przybierać, albo natkniemy się na opuszczoną na tym brzegu łódkę. Ale najstraszniejsze było to, że nie widzieliśmy i nie mogliśmy dociec dlaczego wody, przybysza z taką szybkością. Niesamowicie było pomyśleć, że jeszcze godzinę temu nic nie zwiastowało tego czarnego, nocnego nieszczęścia — sami wyszliśmy na jego spotkanie.

— Pójdziemy brzegiem — powiedziałem. — Może natkniemy się na łódź.

Poszliśmy wzdłuż brzegu, obchodząc zalane nizinki. Zujew świecił latarką, jednak światło jej mętniało coraz bardziej i Zujew zgasił ją, żeby zachować resztkę światła na jakiś ostateczny wypadek.

Natknałem się na coś ciemnego i miękkiego. Był to nieduży stóg słomy. Zujew zaświecił zapalniczkę i wetknął ją w słomę. Stóg wybuchnął purpurowym ciemnym ogniem. Ogień oświecił mętną wodę i już zatopione, jak okiem sięgnąć, łaki, a także i las sosnowy na drugim brzegu. Las chwiał się i szumiał obojętnie.

Staliśmy przy palącym się stogu i patrzyliśmy w ogień. Do głowy napływały różne myśli bez związku. Najpierw żałowałem, że nie zrobiłem w życiu nawet dziesiątej części tego, co robić zamierzałem, potem myślałem, że głupio jest ginąć przez własną nierozwagę, wówczas gdy życie obiecuje w przyszłości jeszcze wiele takich, choć pochmurnych i jesiennych, ale miłych i świeżych dni, kiedy to nie ma jeszcze pierwszego śniegu, ale wszystko już pachnie tym śniegiem — i powietrze i woda i drzewa, a nawet nacina.

Zujew myślał prawdopodobnie o tym samym. Wydobył z płaszcza pomietą paczkę papierosów. Zapaliliśmy od dogasającej słomy.

— Zaraz zgaśnie — cicho powiedział Zujew.

— Pod nogami już woda.

Nie odpowiadałem nic. Słuchałem. Poprzez szum lasów i plusk wody dolatywały słabe, niewyraźne odgłosy uderzeń. Zbliżały się. Odwróciłem się w stronę rzeki i zawołałem:

— Hej-hej! Łódka! Tutaj!

— Iidę-e! — odpowiedział natychmiast z rzeki chłopięcy głos.

Zujew szybko rozgrzebał słomę. Buchnął płomień. Snopy iskier uleciały w ciemność. Zujew zaczął się cicho śmiać.

— Wiosła — powiedział. — Stukają wiosła. Czyż w naszym kraiku można zginać, ot tak sobie!

Szczególnie ucieszył mnie ten krzyk w odpowiedzi „Iidę-e!“ Idę na pomoc. Idę przez nieludzkie ciemności na gasnące światło ogniska. Krzyk ten wskrzeszał w pamięci dawne obyczaje braterstwa, pomocy i odwagi, nigdy nie ginące pośród naszego ludu.

Hej! Wychodźcie na piaski! Niżej! — dźwięcznie zawołał głos z rzeki i nagle zrozumiałem, że to woła kobieta.

Szybko podeszliśmy do brzegu. Łódka niespodziewanie wypłynęła z ciemności na mętne światło ogniska i utknęła dziobem w piasku.

— Poczekać z wsiadaniem, trzeba wodę wylać — powiedział ten sam żeński głos.

Kobieta wyszła na brzeg i podciągnęła łódkę. Twarzy nie było widać. Miała na sobie watówkę, buty. Głowę owinięta w ciepłą chustkę.

— Ale jakim sposobem was tu przyniosło? — surowo zapytała kobieta, i nie patrząc na nas, zaczęła wyczerpywać z łódki wodę.

Milczała i jakby obojętnie słuchała naszego opowiadania, po czym rzekła równie surowo:

— Jakto, ustawiać boji nie wam nie powiedział? Dziś w nocy otworzyli śluzy na rzece. Przed zimą. Do rana zatopi całą wyspę.

— A w jaki sposób trafiliście po nocy do lasu, nasza zbawicielko? — zarzębliwie zapytał Zujew.

— Szłam do roboty — niechętnie odpowiedziała kobieta. — Z pustyni do Zaboria. Patrzę, ogień na wyspie, ludzie. No i domyśliłam się. A przewoźnika nie ma dwa dni. Nie pilnuje. Do niczego. Ledwie znalazła wiosła. Pod sianiem, w szałasie.

Siadłem do wiosła. Wiosłowałem z całych sił, ale zdawało się, że łódka nie tylko nie posuwa się, ale że ją znosi do jakiegoś czarnego wodospadu, gdzie spada wszystka mętna woda i ciemność i cała ta noc. Często się oglądałem. Zalesiony brzeg stawał się coraz to bardziej stromy i tylko po tym poznałem, że płyniemy. Kobieta milczała. Zujew też milczał.

Wreszcie przybiliśmy, wyszliśmy na piasek, potem pod górę do lasu i dopiero tam zatrzymaliśmy się aby zapalić papierosa. W lesie było ciepło i bezwietrznie, pachniało zglinizną. Jednostajny i uroczysty szum rozchodził się po wierzchołkach. Tylko on przypominał o słotnej nocy i niedawnym niebezpieczeństwie. Jednak teraz noc wydawała mi się zdumiewająca i piękna. A twarz młodej kobiety — przyjemna i znajoma — kiedyśmy zapalili papierosa płomyk zapalnik rozjaśnił tę twarz chwilowym blaskiem. Jej szare oczy patrzyły na nas ze zmieszaniem. Mokre pasma włosów dobywały się spod chusteczki.

— Czyżby to ty, Dasza? — nagle szeptem bardzo cichym spytał Zujew.

— Ja, Iwanie Matwiejewiczu — odrzekła kobieta i zaśmiała się śmiechem tak leciutkim, jakby tylko ona wiedziała, dlaczego się śmieje. — Poznałam was od razu, tylko nie dałam poznać po sobie. Takeśmy po zwycięstwie na was czekali i czekali. Nie wierzyliśmy wcale, żebyście mieli nie wrócić.

— Tak to i bywa — powiedział Zujew. — Cztery lata wojowałem, śmierć mnie nieraz przyciskała tak, że dech trudno było złapać, a tu od śmierci wyratowała mnie Dasza. To moja pomocnica — zwrócił się do mnie. — Pracowała w leśnictwie. Uczyłem ją wszelkiej leśnej mądrości. Była dziewczyną słabiutką, jak łódzka. A teraz, patrzcie, jak urosła! Jaka piękna! A jaka się zrobiła sroga, surowa!

— Ach, cóż wy znowu! Nie jestem surowa — odpowiedziała Dasza. — To tylko tak... odzwyczaiłam się. A wy do Wasjilisy Jonowny? — nieoczekiwanie zwróciła się z zapytaniem do mnie, wyraźnie, żeby zmienić rozmowę.

Odpowiedziałem, że tak, do Wasjilisy Jonowny i zaprosiłem Zujewa i Daszę do siebie. Należało się ogrzać, osuszyć i odpocząć w ciepłym domu.

Wasjilisa Jonowna wcale się nie zdziwiła z powodu naszego zjawienia.

Na starość przywykła nie dziwić się niczemu i wszystko, coby się zdarzyło, tłumaczyć sobie po swojemu. Tak i teraz, wysłuchawszy opowiadania o naszej niedoli, rzekła:

— Wielki jest Bóg rosyjskiej ziemi. A o tym Sofronie zawsze mówiłam, że to niedorajda. Dziwię się, że wy, pisarz, nie rozgryźliście go od razu! Jesteście widać, po swojemu, też ślepi w stosunku do ludzi. No, a z tobą się cieszę — powiedziała, zwracając się do Daszy. — Doczekałaś się na koniec Iwana Matwiejewicza.

Dasza się zaczerwieniła, zerwała z miejsca, złapała puste wiadro i wybiegła do ogrodu, zapominając zamknąć za sobą drzwi.

— A ty dokąd? — spłoszyła się Wasjilisa Jonowna.

— Po wodę... do samowara! — odskrzyknęła zza drzwi Dasza.

— Nie rozumiem dzisiejszych dziewcząt — odezwała się Wasjilisa Jonowna, nie zwracając uwagi na to, że Zujew jakoś nie może zapalić zapalniczki i papierosa — Słowa nie powiedz — wybuchają jak płomień. Cudna dziewczyna! Mogę powiedzieć — moja pociecha!

Tak, — zgodził się Zujew, uporawszy się na koniec z zapalniczką — niezwykła dziewczyna.

Dasza naturalnie utopiła wiadro w studni w ogrodzie. Wiedziałem jak wydobywać wiadra z tej studni. Wyciągnąłem je kulką. Dasza pomagała mi. Ze wzruszenia miała lodowate ręce i ciągle powtarzała:

— Co za dziwaczka z tej Wasjilisy Jonowny! Och, dziwaczka!

Wiatr rozpedził chmury i gwiazdziste niebo — jaśniało już nad czarnym ogrodem, to rozjaśniając się, to znów zaciemniając. Wyciągnąłem wiadro. Dasza się zaraz z niego napiła — wilgotne jej zęby połyskiwały w ciemności. Powiedziała:

— Och, jakże ja teraz powrócę do domu? Zupełnie nie wiem!

— Nic nie szkodzi, chodźmy.

Wróciliśmy do domu. Tam świeciły się już lampy, stół nakryty był czystym obrusem, a na ścianie z czarnych ram spokojnie patrzył Turgieniew. Był to rzadki jego portret, ryty na stali najcieńszą igłą, duma Wasjilisy Jonowny.

Przełożył STEFAN FLUKOWSKI

1945 rok.



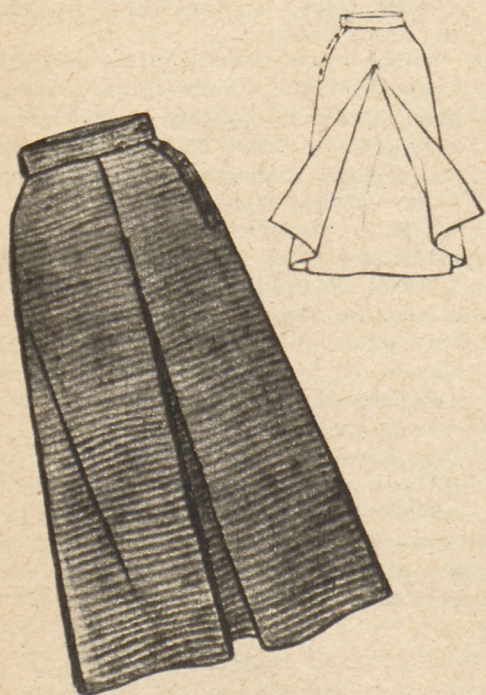


TANIO i ŁADNIE

Za czeskim miesięcznikiem „Żena a Móda” przedstawiamy naszym czytelnikom dwa bardzo praktyczne i estetyczne modele sukien. Można je nosić do pracy i po pracy. Pierwsza — to kostium z barwnego samodziela, na który składa się suto marszczona spódnica z kieszeniami, krótki żakiet i biała, prosta bluzka.

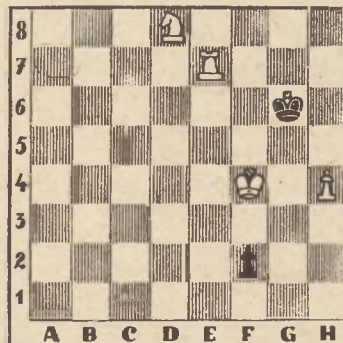
Drugi komplet, to wełniana sukienka bez rękawów, zapinana do dołu, z wąskim paskiem z tego samego materiału. Do sukni tej także nosimy prostą bluzkę, białą albo kolorową — oczywiście scharmonizowaną z barwą materiału sukni. Drugi model ma tę jeszcze zaletę, że sukienkę możemy uszyć przerabiając na przykład stary płaszcz własny, lub męża.

Bardzo pomysłowy fason spódnicy: szyje się ją z dużym zapasem z przodu (30 cm) i z tyłu (60 cm). Wymaga to co prawda zużycia większej ilości materiału, ale posiada ten ogromny plus, że spódnica nie „wysiaduje” się i nie wyciera, bo siadając rozchylamy fałdy — patrz rysunek obok...



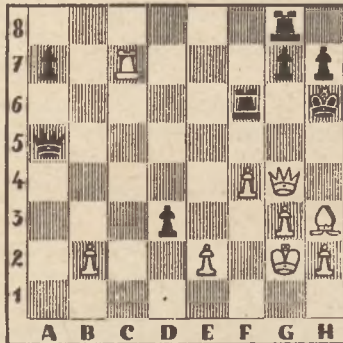
SZACHY

KONKURS A — ZADANIE 27 (Autor G. Kasparian)



Białe zaczynają i wygrywają. Kontrola diagramu: Białe: Kf4; Wc7; Sd8: ph4. Czarne: Kg6; pf2.

KONKURS B — ZADANIE 28



W partii Ed. Lasker-Michel (Wiedeń 1951) mogło dojść do pozycji, uwidocznionej na diagramie. Jak białe mogą wygrać?

PARTIA Nr 16

rozegrana w VI rundzie ostatniego czempionatu Związku Radzieckiego. Partia ta uzyskała jedną z trzech nagród za piękność. Obrona królewska - indyjska.

Białe: Mojsiejew Czarne: Simagin
1. d2-d4 Sg8-f6 2. c2-c4 g7-g6 3. Sb1-c3 Gf8-g7 4. e2-e4 o-o 5. Sg1-f3 d7-d6 6. h2-h3 e7-e5 7. d4-d5 Sf6-h5 8. Gc1-e3.
Białe błędnie reagują na ostatnie posunięcie przeciwnika. Gdyby czarne zagrały 7... Sbd7, wówczas 8. Ge3 byłoby właściwą odpowiedzią. W pozycji powstałej w partii należało grać 8. Sh2 i np. 8. ...a5 9. g3 Sa6 10. Ge2 z lepszą grą białych, jak w partii Lillenthal — Dubinin (XV czempionat ZSRR).

8. ...f7-f5 9. e4:f5 g6:f5 10. Gf1-e2.
Ostatnie posunięcie białych jest kompletną rezygnacją z walki o inicjatywę i pozwala osiągnąć przeciwnikowi przewagę. Jednakże przyjąć ofiarę piona było bardzo niebezpieczne, bowiem na 10. S:e5 czarne nie odpowiedziałyby 10... f4? (ze względu na 11. H:h5 f:e3 12. Gd3! z groźnym atakiem białych), lecz 10... He8! i dalej 11. Sd3 f4 12. Ge2 Sg3! 13. f:g3 H:e3 z dużą przewagą czarnych.

10. ...Sh5-f6 11. Hd1-c2 Sb8-a6 12. g2-g3?

Posunięcie to osłabia tylko niepotrzebnie pozycję białych. Należało grać a3, aby uniemożliwić wypad czarnego skoczka.

12. ... Sa6-b4 13. Hc2-b3 a7-a5 14. o-o o f5-f4 15. g3:f4 Gc3-f5! 16. Sf3-e1.

Groźilo 16... Gc2.

16. ... e5:f4 17. Gc3-d4.

Nie można 17. G:f4, bo 17... Se4.

17. ... Kg8-h8 18. a2-a3.

Większe szanse obrony dawało 18. Gd3.

18. ... c7-c5! 19. Gd4:f6 Hd8:f6 20. a3:b4.

Białe muszą tak grać wobec groźby 20... a4.

21. S:a4 W:a4!

20. ... a5:b4 21. Sc3-b5 Wa8-a1+ 22. Kc1-d2 f4-f3!!

Białe są w matni. Nie wolno 23. W:a1 bo

23. ... Gh6+ 24. Kd1 f:e2+ 25. K:e2 G:h3! z nieodpartym atakiem.

23. Se1-c2 Gf5:c2 24. Kd2:c2.

Na 24. H:c2 mogło nastąpić 24. ... f:e2 25.

W:a1 H:f2.

24. ... f3:e2! 25. Wd1:a1 Hf6-g6+ 26. Kc2-d2.

Po 26. Hd3 wygrywało 26. ... e1S+! 27.

Wa:e1 W:f2+.

26. ... Gg7-h6+ 27. Hb3-e3.

Białe nie mają wyjścia. Na 27. Ke1 nastąpi

27. ... Hg2, a na 27. K:e2 wygrywa 27.

... He4+.

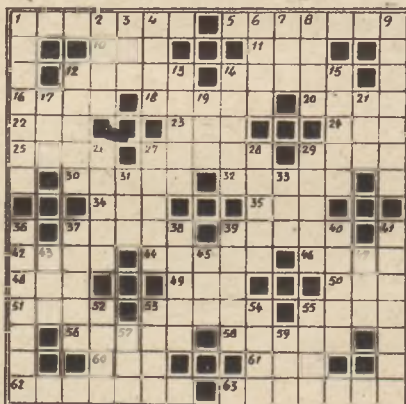
27. ... Wf8:f2! 28. Wh1-e1 Gh6:e3+ 29.

Kd2:e3 Hg6-g3+ 30. Ke3-d2 Hg3-f4+.

Białe poddały się.

ROZRYWKI UMYŚŁOWE

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) Ptak afrykański podobny do bociana 5) Ubarwienie obrazu 10) Smoła pogazowa 11) Samiec kozy 12) Jeden z żywiołów 14) Ptak błotny 16) Ptak czczony przez starożytnych Egipcjan 18) Najwyższy stopień wzniesienia się 20) Miasto powiatowe między Skierniewicami i Opoczmem 22) Pierwiastek chemiczny 23) Tytuł turecki 24) Moneta włoska 25) Umocnienie ziemne 27) Odwaga, śmiałość 29) Reprimenda, wymówka 30) Imię słynnego pisarza ukraińskiego 32) Uczeń szkoły wojskowej 34) Szpiczasto zakończony pysk u niektórych zwierząt 35) Rodzaj obuwia damskiego 37) Pierwiastek chemiczny 39) Poczwarzka jedwabnika w o-przędzie 42) Rodnik etanu 44) Ptak domowy 46) Przykre uczucie wynikłe z bezczynności 48) Rodzaj obuwia 49) Zabawa taneczna 50) Termin szachowy 51) Słynny bajkopisarz grecki z VI w. przed naszą erą 53) Głos męski 55) Gatunek gruszek 56) Radziecki sztangista, rekordzista świata w dźwiganiu ciężarów 58) Punkt przeciwny zenitowi 60) Płaski rytmiczny 61) Pierwiastek chemiczny 62) Stopień oficerski w marynarce 63) Miejscowość w Grecji, pamiętna ze zwycięstwa Greków nad Persami w r. 490 przed naszą erą.

Pionowo: 1) Okręt pancerny służący do obrony wybrzeży 2) Jeden z „Trzech muszkieterów” 3) Kolor piaskowozółty 4) Uszkodzenie, zranienie 6) Przyprawa do potraw 7) Masa używana do pieczętowania listów 8) Mgła

unosząca się nad mokradłami 9) Roślina najczęściej spotykana nad stawami i jeziorami 12) Sternik wprowadzający okręt do portu 13) Rodzaj zagadki obrazkowej 14) Część cepa 15) Powitanie wystrzałem armatnim 17) Zbiornik na płyny 19) Dopływ Warty 21) Niebezpieczny prąd wodny 26) Obietnica, słowo dane komuś 27) Łódź sportowa 28) Rodzaj kołnierzyka 29) Materiał budowlany 31) Nacięcie rzeźbiarskie 33) Miejsce budowy okrętu 36) Rokosz, bunt, powstanie 37) Olbrzymi wąż niejadłowy 38) Egoista, samolub 39) Ptak brodzący 40) Inaczej „liczbak” 41) Krzywa szabla turecka 43) As, wybitna jednostka 45) Wierzch wzgórza pokryty lasem 47) Prezent, podarunek 52) Miasto na północ od Batumi 53) Rzeka w Kenii (Afryka wsch.) 54) Część spłacanej należności 55) Kula bilarowa 57) Ukrop wrzątek 59) Choroba zakaźna.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowanych zostanie

10 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 1 (24)

WIROWKA: Rozrywki umysłowe (arbut, norma, nyster, proso, mydło, zwrot, okowy, Szyk).

KTO OBLICZY! Biletów wzytowych było 25.

Nagrody książkowe otrzymują:

1) A. Bawor — Kielce, ul. Równa 8, 2) J. Bokota — Włochy k/W-wy, ul. Stalina 28, 3) J. Buszkowski — Bieleśko-Biała, ul. Słoneczna 4, 4) W. Cieślak — Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Kossaka 7, 5) A. Kubiakowski — Szczecin, ul. Brzozowskiego 26, 6) H. Marczyk — Warszawa 45, ul. Zuga 3, 7) J. Młodzianowski — Łódź, ul. Świerzewskiego 25, 8) A. Romańska — Warszawa, ul. Górczewska 17 b, 9) M. Siemradzki — Strzelce Op. ul. Miarki 46, 10) B. Ścibisz — Jelenia Góra, ul. Wojska Polskiego 47.

Nagrody wysyłamy pocztą i prosimy o potwierdzenie ich odbioru.

BURZLIWE LATA CYNKU

Dokończenie ze str 9

kopalń przestała się opłacać. Harriman, dyktator „Anacondy” (obecny doradca prezydenta Trumana do spraw międzynarodowych) wydał polecenie zaopiekania polskich kopalń, mimo że był jednym z ich właścicieli. Kapitałiści francuscy i niemieccy, przybudówki „Anacondy”, — rozkaz skwapliwie wykonali.

Nastaly czasy Wielkiego Głodu.

Przybysz zwiedzić może sąsiednie kościoły i tam także natknie się na czasy Wielkiego Głodu. Żony górników zamawiały nabożeństwa (intencje są ściśle wymieniane) prosiąc Pana o chleb dla rodzin. Na cmentarzach przykościelnych dostrzega się małutkie, zapadłe groby. Największa ilość zgonów dzieci przypada na lata między 1925 a 1939 rokiem. Modły nie dawały rezultatów, mimo że katedrę krakowską, katedrę w Pradze Czeskiej, przykrywają blachy wykute z olkuskich kruszców, rękami olkuskiego ludu.

Egon Erwin Kisch — „Szalony Reporter”, pisząc o losie górników belgijskich z Borinage nazywał ich „Żołnierzami Solidarności”. Jest to wspólna cecha górników całego świata. Posiadali ją i górnicy z okolic Olkusza. W 1932 roku głód zmusił ich do zbiorowego wystąpienia. Kilkuset nędzarzy uformowało pochód, zmierzający do Warszawy. Szli ludzie po ratunek dla siebie, szli domagać się prawa do pracy, szli żądać poszanowania konstytucji, która przecież przyobiecowała, że praca otoczona będzie szczególną opieką... W opiekę wzięty został także pochód. W opiekę policyjną. Starosta olkuski, Gliszczyński, nasłal granatowych chłopów, prowokatorów i rzeszę głodnych rozpedzono do domów. I dalej jeszcze...

JAN NR. 18

Budowa huty otworzyła przed ludźmi, których ojcowie i bracia usiłowali dobrnąć do Warszawy, całkowicie nową historię. Wśród rusztowań potężnego gmachu, w pobliżu windy wyciągowej, zastać można dwóch krępych mężczyzn, zajętych ciesielską robotą. Kiedy kasjer przy wypłacie wywoła nazwisko pierwszego z nich, doda zaraz: Skupis nr 18. Jest tych Skupisów kilkunastu i pochodzą z jednego strona, jeśli nie z jednej wsi. Przeto trzeba ich numerować.

Cieśla Jan Skupis nr 18 pochodzi z wioszczyzny Bór Biskupi. Z tej wioski pracowało przed wojną w górnictwie i przemyśle trzech mężczyzn. Na budowie huty pracuje ich obecnie ponad stu.

Kiedyś Jan nr 18 stał się Janem bez Ziemi, Wielki Głód przegonił był setki ludzi na obczyznę. Francja, Belgia, Estonia. Jan nr 18 i jego sąsiedzi z budowy, Stefan Osiecki, pojechali do Estonii zwerbowani przez agentów. Zawód był srogi. Estońskie kopalnie płaciły grosze, tak, że nie było z czego pomagać rodzinom, które po dawnemu cierpiały nędzę. Rodziny emigrantów nie miały na naftę i na sól, liczono każdy grosik. W tym czasie dochody „Anacondy” przekroczyły 100 milionów dolarów!

Przybysz, który wejdzie dziś na dno doliny, zabłąka się wśród wykopów potężnych gmachów, których 70 stworzy cynkowy kombinat. Obejrzy piece-olbrzymy, obejrzy tory, wiadukty. Dowie się, że harmonogramy przypominają nuty, bo według nich ma grać budowa — bez fałszu. Dowie się, że plany są ciężkie i że nie ma rzeczy, która przychodziłaby łatwo.

Dowie się też, że przepadnie, zginie księżycowy krajobraz poprzez który brnął tutaj. Inżynierowie polscy doszli do wniosku, że piętrzące się wokół hałdy mają tak wysoki procent galmanu, że warto je jeszcze wykorzystać. Opłacało się więc wybudować hutę, nowe kopalnie itd. Stare hałdy powędrują do pieców — starczy ich na lata. A po to, by zapewnić hucie dalszą przyszłość, geologowie ruszają na poszukiwania nowych złóż. Huta wchłonie hałdy, a wokół tworzy się szeroka perspektywa na okoliczne wsie, których obraz zmienia istnienie huty.

Przed niedawnym czasem jadąca z Wrocławia ciężarówka wpadła tu na konny beczkowóz. Woda się rozlała, samochód stoczył się do rowu. Spotkania z beczkowozami stają się tu coraz rzadsze. Sąsiednie wsie były bez wody. Bogatsi wożą ją beczkami z rzeki odległej o parę kilometrów. Biedniejsi noszą wiadrami. Mężny Kazimierz Jagiellończyk i jego 800 koni, ani nikt później, nie potrafił uporać się z wodą, która od prastarych czasów spływała z pół do dna kopalni. Budowniczości huty rozwiązali to zagadnienie. Przeprowadzono wodociągi, elektryczność i radiofonizację. Tam już po wodę nie chodzi się z wiadrami. Budowa huty pomogła wsiom, ponieważ są to jej wsie. Mieszkają tam ludzie, którzy w tej chwili budują hutę, a wkrótce zostaną hutnikami.

Wychodzącego przybysza pożegna Kucyper z portierni. I wtedy przypomniał się przestroga, której ongiś staremu udzielił górnik Waśniewski w czasach, gdy kopalnie szły pod wodę: „Pilnuj, bo kopalnia będzie kiedyś nasza”. Nie wiem czy Waśniewski żyje, może emigrował, może umarł. Ale kopalnie stały się nasze. I nie tylko kopalnie.

TADEUSZ JACKOWSKI

ZDANY EGZAMIN

Dwudziestu najlepszych polskich pięściarzy spotkało się ostatnio z doskonałymi zawodnikami węgierskimi. Węgrzy zawsze zaliczani byli do czołowych zespołów Europy i niejednokrotnie zawodnicy ich zdobywali tytuły na mistrzostwach Europy, a Papp i Csik zostali w 1948 r. mistrzami olimpijskimi.

Węgrzy byli zatem surowymi egzaminatorami naszych pięściarzy przed tegorocznym, bogatym sezonem.

Jak wypadł ten egzamin?

Przed wszystkim same wyniki obu spotkań. Pierwsza reprezentacja przegrała w nikłym stosunku 8:12. Przegrała, bo sędziowie skrzywdzili dwóch Polaków (Kudłacik i Nowara) z czym zgodzili się nawet fachowcy węgierscy. Drugi zespół wygrał w Budapeszcie w stosunku 14:6. Jest to fakt niezwykle pocieszający, świadczący, że mamy utalentowaną młodzież pięściarską i że stać nas obecnie na dwie, niemal równorzędne, drużyny.

Oba mecze wykazały, że pięściarze nasi nie stracili czasu na ostatnim obozie we Wrzeszczu. Mają w przeważającej większości dobrą kondycję, która dotąd była naszą słabą stroną.

Forma zawodników?

Wielu można pochwalić. Więc przede wszystkim Kukier. Po raz pierwszy po wojnie zdobyliśmy w meczu z Węgrami punkty w wadze muszej. Młody pięściarz polski jest w dobrej formie i widać, że racjonalnie pracuje nad jej stałym podnoszeniem. Duże postępy poczynił także Kudłacik. Jego piękna walka z Budaem wróży temu zawodnikowi dużą przyszłość. Warunek: praca.

Mistrz Europy Chychła nie walczył najlepiej, choć wyraźnie wygrał z Zachorskim. Możemy jednak być o niego spokojni. Jest pracowity i na czas wyszlifuje swą formę.

Przyjemną niespodziankę sprawił Musiał, który nie uląkł się wielkiej sławy mistrza olimpijskiego Pappa i stoczył z nim piękną walkę. W trzeciej rundzie walczył z węgierskim „królem nokautu” jak z równym.

Również Gościński, nasza wielka nadzieja w wadze ciężkiej, jest, zdaje się, na dobrej drodze rozwojowej. Wygrana przez nokaut z rutynowanym Węgrem Kapocsi ma swoją wymowę. Jednak przed Gościńskim jest jeszcze długa droga i tylko usilna praca może mu przynieść dalsze sukcesy.

Z zawodników walczących w drugiej reprezentacji najlepiej wypadł Drogosz, który jest niezwykle utalentowanym pięściarzem. Węgierscy fachowcy wróżą mu wielkie sukcesy międzynarodowe, jeżeli — dodajmy — nie ustanie w pracy i nie wyniesie się z dobrych aktualnie opinii, zbyt wysokiego mniemania o swych obecnych umiejętnościach.

W sumie egzamin wypadł dobrze. Przed niedzielnym spotkaniem z Czechosłowacją możemy być zatem spokojni o wynik. Reprezentacja Polski wystąpi przeciwko Czechosłowakom w tym samym zestawieniu co w meczu z Węgrami z ewentualną zamianą Soczewińskiego na Drogosza w wadze piórkowej.

STANISŁAW PIOTROWSKI



Utalentowany pięściarz Drogosz wybił się na czoło polskich bokserów.

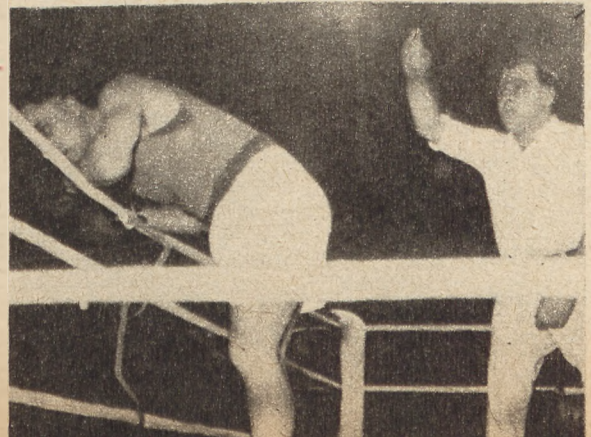


Kudłacik (z lewej) i Buda po wygranej przez boksera węgierskiego walce w wadze lekko-półśredniej.

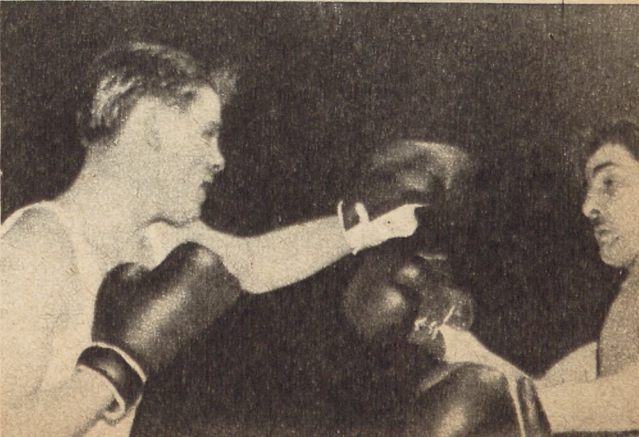


Mistrz olimpijski Papp (Węgry) jest nadal najlepszym amatorem świata w wadze lekko-średniej.

Sędzia Neuding wylicza Węgra Kapocsi po silnym ciosie Gościńskiego.



Rozpierski (z lewej) w walce z doskonałym Węgrem Erdeiem w wadze koguciej.



SWIAT o tym wie!

700.000.000 EGZEMPLARZY

KTO mówi, że w Stanach Zjednoczonych upada kultura? Skądże znowu. Oto macie najlepszy dowód: wydawnictwo p. n. „Klasycy w Ilustracji“ wydało już 90 tomów arcydzieł literatury światowej

po 15 centów za egzemplarz i osiąga rekordowe nakłady.

Na przykład powieść Dostojewskiego „Zbrodnia i kara“, najnowszy tom ze złotej serii klasyków, prezentuje się tak oto:



Stronica tytułowa

A teraz kilka fragmentów, zaczerpniętych

na chybił trafił, z wnętrza tomu:



— Czego pan chce?
— Chciałbym coś zastawić.



Raskolnikow zasunął rygiel, by się zabezpieczyć...



— Muszę ją wykończyć i uciekać stąd.



Nagle Raskolnikow poczuł wyrzuty sumienia i poszedł za jego głosem.

Prospekt tego wydawnictwa, przeznaczanego, dla młodzieży, wygląda jak następuje:

READ THE BEST IN THE WORLD'S FINEST JUVENILE PUBLICATION

All of the great titles in the CLASSICS Illustrated series will give you the most memorable reading treat of your life. They're exciting, informative, thrilling, educational. Each title contains a complete adaptation — plus factual, enjoyable and educational features.

THERE HAVE BEEN NO GREATER STORY TELLERS THAN THESE IMMORTAL AUTHORS

ALEXANDRE DUMAS • SIR WALTER SCOTT • JAMES FENIMORE COOPER • HERMAN MELVILLE • CHARLES DICKENS • VICTOR HUGO • DANIEL DE FOE • ALGUEL CERVANTES • WASHINGTON IRVING • ROBERT LOUIS STEVENSON • CHARLES KINGSLEY • HARRIET BECHER STOWE • JONATHAN SWIFT • MARK TWAIN • EDGAR ALLAN POE • SIR ARTHUR CONAN DOYLE • GUY DE MAUPASSANT • RICHARD HENRY DANA, JR. • MARY W. SHELLEY • JULIUS VERNE • WILLIAM WILKIE COLLINS • RICHARD D. BLACKMORE • HOMER • JACK LONDON • CHARLOTTE BRONTE • JONATHAN WYSS • EUGENE SUE • THOMAS HUGHES • LEWIS CARROLL • NATHANIEL HAWTHORNE • GEORGE ELIOT • HENRY WADSWORTH LONGFELLOW • EMILY MONTE • ANNA WILKEL • BETT HART • EDWARD EVERETT HALE • CHARLES READE • JANE PORTER • WILLIAM SHAKESPEARE • FRANCIS TASSMAN • FREDERICK MARRYAT • ANTHONY HOPE

HERE ARE THEIR UNFORGETTABLE STORIES

1. THE THREE MUSKETEERS
2. UNDER THE SEA
3. THE COUNT OF MONTE CRISTO
4. THE LAST OF THE MOHICANS
5. MOBY DICK
6. A TALE OF TWO CITIES
7. ROBIN HOOD
8. ARABIAN NIGHTS
9. LES MISERABLES
10. ROBINSON CRUSOE
11. TIP TAP WINKLE
12. DR. Jekyll and MR. HYDE
13. WESTWARD HO!
14. UNCLE TOM'S CABIN
15. GULLIVER'S TRAVELS
16. THE DEATH OF THE DEATH
17. THE HUNCHBACK OF NOTRE DAME
18. THE HUNCHBACK OF NOTRE DAME
19. HUCKLEBERRY FINN
20. CONICAN BROTHERS
21. 3 FAMOUS MYSTERIES
22. THE PATRIARCH
23. OLIVER TWIST
24. A CONNECTICUT FARMER IN KING ARTHUR'S COURT
25. TWO YEARS BEFORE THE MAST
26. FRANKENSTEIN
27. ADVENTURES OF MARCO POLO
28. PRINCE AND THE PAUPER
29. THE MOONSTONES
30. THE BLACK ARROW
31. THE LOST BOY
32. SHERLOCK HOLMES
33. MYSTERIOUS ISLAND
34. TYNE PIONEERS
35. JANE EYRE
36. THE WOLF
37. TWENTY YEARS AFTER
38. THE WOLF
39. THE WOLF
40. THE WOLF
41. THE WOLF
42. THE WOLF
43. THE WOLF
44. THE WOLF
45. THE WOLF
46. THE WOLF
47. THE WOLF
48. THE WOLF
49. THE WOLF
50. THE WOLF
51. THE WOLF
52. THE WOLF
53. THE WOLF
54. THE WOLF
55. THE WOLF
56. THE WOLF
57. THE WOLF
58. THE WOLF
59. THE WOLF
60. THE WOLF
61. THE WOLF
62. THE WOLF
63. THE WOLF
64. THE WOLF
65. THE WOLF
66. THE WOLF
67. THE WOLF
68. THE WOLF
69. THE WOLF
70. THE WOLF
71. THE WOLF
72. THE WOLF
73. THE WOLF
74. THE WOLF
75. THE WOLF
76. THE WOLF
77. THE WOLF
78. THE WOLF
79. THE WOLF
80. THE WOLF
81. THE WOLF
82. THE WOLF
83. THE WOLF
84. THE WOLF
85. THE WOLF
86. THE WOLF
87. THE WOLF
88. THE WOLF
89. THE WOLF
90. THE WOLF

GET ANY ONE OR ALL OF THE ABOVE NUMBERED TITLES. ON SALE AT YOUR FAVORITE NEWSDEALER OR VARIETY STORE IF THEY'RE OUT OF STOCK, ORDER DIRECT FROM US

They're Only 15c EACH POSTPAID

FOR YOUR CONVENIENCE FILL OUT COUPON OR A FACSIMILE AND MAIL NOW

GILBERTON CO., INC., DEPT. 51, 826 BROADWAY, N.Y. 3, N.Y.

I am sending \$ _____ for _____ issues of CLASSICS Illustrated as circled below:

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23
24 25 26 27 28 29 30 31 32 33 34 35 36 37 38 39 40 41 42 43 44 45 46
47 48 49 50 51 52 53 54 55 56 57 58 59 60 61 62 63 64 65 66 67
68 69 70 71 72 73 74 75 76 77 78 79 80 81 82 83 84 85 86 87 88 89

Name _____
Address _____
City _____ State _____

Prospekt

Głosi on:

„Czytajcie najlepsze w świecie wydawnictwa, dla młodzieży p. n. „Klasycy w Ilustracji“. Każde z wielkich arcydzieł naszej serii osobno i wszystkie razem wzięte zapewnią wam najwięcej przyjemność w życiu. Są one podniecające, sensacyjne, pouczające i kształtujące“.

A oto częściowy wykaz autorów, których dzieła zostały już — jak informuje prospekt — „przyswojone“ przez wydawnictwo:

Aleksander Dumas,

Walter Scott, Karol Dickens, Wiktor Hugo, Cervantes, Mark Twain, Guy de Maupassant, Julius Verne, Homer (Iliada!), Jack London, William Shakespeare, itd.

Wyobrażacie sobie „Iliadę“ w wersji amerykańskiej?

I niech nam nikt nie mówi, że w USA nie kwitnie kultura. Przecież takich właśnie książek drukuje się tam rocznie 700 milionów egzemplarzy! A wszystkich innych wydawnictw wszystkiego około 100 milionów egzemplarzy. Ot, co.

UPIÓR FASZYZMU NAD AUSTRIĄ

Niewielu ludzi zasłużyło sobie bardziej na nienawiść robotników Wiednia i całej Austrii, niż książę Edgar Ruediger Starhemberg. Albowiem to właśnie książę Starhemberg dowodził bojówkami faszystowskiej Heimwehry, które w krwawych dniach lutego 1934 roku masakrowały robotników Wiednia. On to właśnie i ówczesny kanclerz Dollfuss uknuli spisek przeciwko robotnikom austriackim, wysłali przeciwko nim wojsko i artylerię, kazali burzyć domy robotnicze Wiednia. Starhemberg był twórcą rodzimej, austriackiej, klerykalnej odmiany faszyzmu, co nie przeszkodziło mu przyjaźnić się serdecznie z Goeringiem i konkurencyjnym faszyzmem hitlerowskim, który w końcu pochłoniął Austrię.

Starhemberg był jednak na tyle przeorny, że w latach wojny, zwęszując nadciągający upadek Hitlera, zaprzedał się z kolei Anglikom, licząc, że z ich pomocą będzie mógł wrócić do majątków i znaczenia. Nie pomylił się. Bo oto rząd austriacki, opanywany przez reakcyjną kombinację polityczną klerykałów i prawicowych socjaldemokratów, za zgodą anglosaskich władz okupacyjnych, postanowił zwrócić Starhembergowi jego olbrzymie posiadłości ziemskie. Chodzi nie o bagatelkę, lecz o 82 folwarki, zamki i pałace. Tysiące he-

ktarów ma powrócić we władanie jednego z największych obszarników austriackich, a zarazem sztandarowego faszysty.

Robotnicy austriaccy odpowiedzieli jednak stanowczym „Nie!“ Na wezwanie partii komunistycznej ustała w fabrykach i kopalniach, na kolejach i w tramwajach praca. Wielotysięczny pochód udał się pod gmach parlamentu, gdzie wywieszono transparenty: „Zwrócić dobra Starhemberga ludowi!“



Ks. Starhemberg (z lewej) za dawnych czasów rozkwitu austrofaszystyzmu

„Precz z faszystami z rządu austriackiego!“

Robotnicy socjalistyczni na równi z komunistami stanęli do walki przeciwko groźbie powrotu Starhemberga. W obliczu zdecydowanej postawy mas decyzja rządu w sprawie Starhemberga została chwilowo odroczone. Ale upiór faszyzmu w Austrii straszy!



Przed gmachem wiedeńskiego parlamentu — antyfaszystowskie transparenty.

UCZCIWOŚĆ PO AMERYKAŃSKU

Chcecie wiedzieć, jaki rząd uważa się w Ameryce za uczciwy — przeczytajcie poniższe wywody tygodnika „Time“: „Stan Illinois posiada bogatą tradycję korupcji. Pewien wysoki urzędnik stanowy powiedział kiedyś, że rząd jest uczciwy wtedy, kiedy 50 procent pieniędzy podatkowych wpływa do

kas skarbowych a 50 procent do kieszeni polityków. Ta tradycja przetrwała po dzień dzisiejszy“.

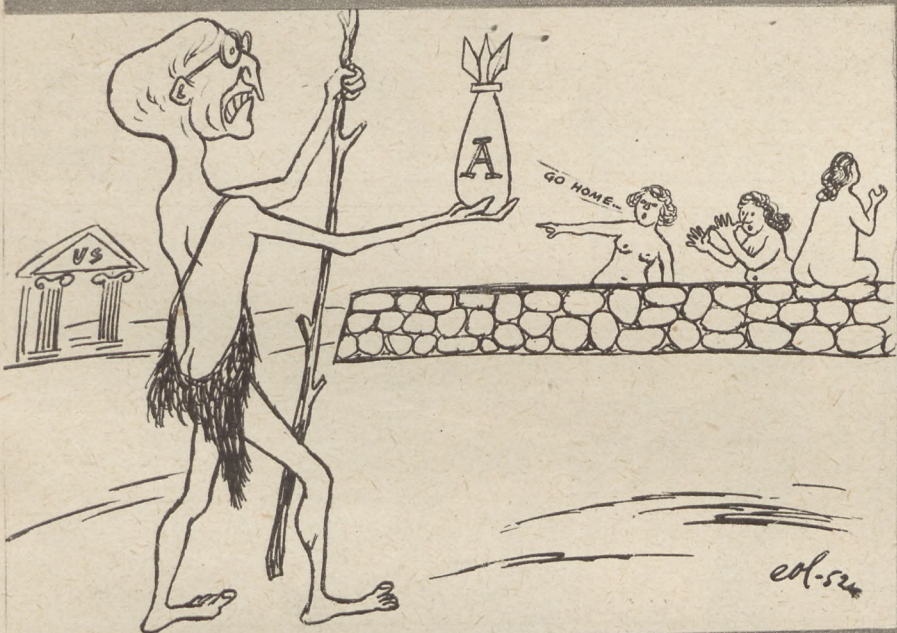
Widocznie ostatnio politycy amerykańscy naruszyli tę „uczciwą“ normę i zaczęli kraść więcej niż połowę pieniędzy państwowych. Dlatego tyle się mówi i pisze w Ameryce o korupcji.

ERYK LIPINSKI

TO NIE MITOLOGIA



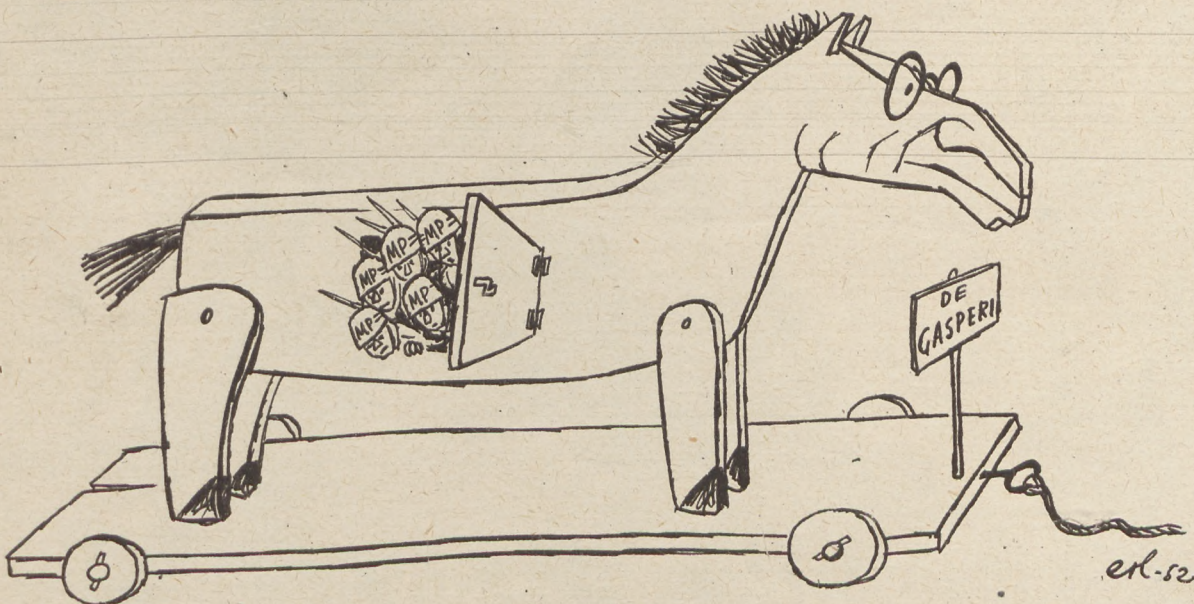
FAUN (Adenauer)



SĄD NAD PARYSEM (Truman)



PORWANIE EUROPY



KON TROJAŃSKI (de Gasperi)



BACHUS (Churchill)

SWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY
Redaguje Komitet
Wydawca: R.S.W. „PRASA”

Redakcja: Warszawa, Nowy świat 58. Telefony:
Red. Naczelny: 6-10-69. Centrala 6-11-81, 6-12-88.
Administracja: Wiejska 12, tel. 7-52-50. Prenu-
merata i Kolportaż: PPK „Ruch”, Oddział
w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 8-04-20 do 25.
Prenumerata miesięczna zł 4.80 — kwartalna zł
14.40, półroczna zł 28.80, roczna 57.60. Należ-
ność za prenumeratę wpłacać do P.K.O. Nr
I-21040/110.

Zakłady Wkłódnodrukowe i Introligatorskie
RSW „Prasa” — Warszawa, Okopowa 58/72
Zam. 63. Pap. rotogr. V/80 — 82 cm. 3-B-11258



NÓRA KOVÁTS I ISTVÁN RAB

MŁODZI TANCERZE WĘGIERSCY, UKOŃCZYLI NIEDAWNO STUDIA CHOREOGRAFICZNE W MOSKWIE I DZIŚ WYSTĘPUJĄ Z POWODZENIEM W OPERZE PAŃSTWOWEJ W BUDAPESZCIE. NA ZDJĘCIU WIDZIMY ICH W JEDNEJ ZE SCEN WSPÓŁCZESNEGO BALETU WĘGIERSKIEGO P. T. „KESZKENŐ”.